

Reorganizacja Towarzystwa gospodarskiego.

I.

Jako pismo dla gospodarzy i organ Towarzystwa gospod. gal. nie może „Rolnik“ nie wyrzec słów parę o przebiegu tej najważniejszej w życiu Towarzystwa naszego chwili.

Gdy w innych okolicznościach Towarzystwo nasze z wielorakich przyczyn niemoc eierpiąc, słabe dawało znaki życia, wówczas jako jedyne lekarstwo uważano reorganizację Towarzystwa, odrodzenie się jego przez oddziały.

Dziś to mamy. — Oddziały istnieją od lat dwóch, a od roku Towarzystwo odbudowuje się na podstawie statutów ułożonych za współdziałaniem ogólnego Zgromadzenia, a zatem za współudziałem legalnej reprezentacji Towarzystwa.

I jakież rezultaty tego przeobrażenia, któregośmy tak wyczekiwali, po którym tylu spodziewaliśmy się skutków?

Oto przed pierwszą Radą ogólną stał Komitet z niedoborem kilkudziesięcym, powstałym z zaległych dziesięciu reńskowych wkładów. — To świadectwo gorliwości członków w dopełnianiu przyjętych na się obowiązków.

Dalej wykazuje Komitet w sprawozdaniu swoim znacznie umniejszoną liczbę członków. Po większej części wystąpili oni dla tego, że w nowym statucie upatrzyli wygodny sposób uwolnienia się od uciążliwej dla nich opłaty 15 złr. na cele Towarzystwa.

Przy takim przebiegu sprawy, Komitet, w którym niejako jednoczą się rozstrzelone w oddziały Towarzystwo, który przedstawia na zewnątrz jednolitość jego i załatwia sprawy ogólnego interesu, wychodzące po za zakres działania oddziałów pojedynczych, musiał dokładać wszelkich wysilen, aby być w stanie odpowiedzieć zadaniu jakie na nim ciąży.

Lecz może oddziały czynność większą rozwinęły? byłoby to kompensatą zamierającego w centrum życia? Napływające z kończyn spotęgowane siły ożywiłyby może w końcu i to centrum.

Niestety i tam nieznac, aby krążyły nowe ożywcze soki!

Z oddziałów nie wyszła żadna myśl nowa, żadna inicjatywa niejakiej doniosłości, a po którejby wnosić można, że tam panuje zajęcie

się tą sprawą, pojęcie swego zadania. Kilka tylko oddziałów daje żywsze znaki życia, zawdzięczając je wyjątkowemu, sprężystemu kierownictwu; kilka załatwia najsumienniejsze biurowe bieżące czynności, uważając zadanie swe za spełnione, jak tylko żaden kawałek w biurze nie zalega, a kilkanaście w obojętnej nieczynności pogrążonych, znaku życia, nawet pismem, nie daje.

Jakżeż nam daleko do tych błogosławionych krajów, gdzie sprawy gospodarskie tak gorący budzą interes, że Towarzystwa gospodarskie po kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt członków mają? Gdzie jak n. p. w Prusach nadreńskich każda wieś ma swoje kółko gospodarskie, tak zwane Bauern-Cassino, w którym o postępowem gospodarstwie żywe i pouczające toczą się rozprawy!

A jednak kraje te w stanie kwitającym będąc, nie mają tego bodźca do sprężystego, zjednoczonego działania, ku dźwiganiu dobrobytu, jakim jest dla nas nędzny stan kraju i coraz to częstszy upadek gospodarstw.

Jakież przeto przyczyny być mogą, że u nas stowarzyszenia w ogóle chromieją, a upada nawet najżywotniejsze z pomiędzy nich — Towarzystwo gospodarskie?

Towarzystwo to przecież rozgałęzia się w kraju nietylko przeważnie, lecz rzekłbym wyłącznie rolniczym, rolniczym z tradycji i warunków miejscowych. Zapuszcza zatem korzenie swoje w grunt najżywotniejszych interesów.

Towarzystwo to, ma za cel wyłączny podnoszenie upadającego gospodarstwa w kraju, dźwignienie jego dobrobytu. Odpowiada ono przeto najistotniejszym, teraz powszechnie pocutym dążeniom ogółu.

A jednak będąc tak silnem w zasadzie, chromieje ono w działaniu, w praktyce.

Dlaczego?

Oto dlatego, że od lat tylu odwykli od pracy w sprawach publicznych, od poświęcania dla niej choćby drobnych swych przywyknień i wygódek, zasklepieni w prywatnie, straciliśmy wszelkie poczucie solidarności interesów, spójni, która tworzy siłę.

Nie sięgając wzrokiem poza mniej lub więcej ciasne kółko interesów swoich, nie pojmujemy że dobro ogółu oddziaływa na dobro jednostek, a że dobro ogółu zdobywa się tylko ogólną pracą skierowaną ku pewnemu celowi.

Komu dobrze, ten siedzi cicho, nie troszcząc się o to że źle krajowi; komu źle, ten narzekać woli i krytykować, niż wziąć się do pracy i poprawy.

Odwykli od iniejaływy, wyczekujemy jej z góry, nie podnosząc jej i nie wspierając gdy się pojawi,

W wadliwości ustroju Towarzystwa upatrujemy przyczynę jego niemocy i przerabiamy statuta, w mniemaniu że potrafimy ułożyć takie, któreby same działając, prowadziły Towarzystwo naprzód, bez współudziału członków.

Statuta to mają być przyczyną wszystkiego złego, a zaledwo uchwalono jedne, jużbyśmy je zmienić pragnęli.*)

Tymczasem w nas samych leży przyczyna tego, że wszystkie instytucje nasze upadają przez brak współudziału.

Życie w Towarzystwie rozbudzić mogą tylko ci, co są jego członkami i z których się ono składa. Całość z nieczynnych jednostek złożona, bez życia być musi. Dlatego zacznijmy od zreformowania własnej naszej w Towarzystwie działalności, pracujmy rażno i wytrwale, dążąc do celów jakie Towarzystwo sobie zakreśliło, a wówczas będziemy pewni, że czynność nasza wypełni ramy statutów jeśli dobrze są zakreślone, a rozszerzy je, jeśli są za ciasne.

Niech każdy z członków przejmie się tą myślą, że dźwignienie dobrobytu w kraju nie da się siłami pojedynczego osiągnąć, lecz tylko współdziałaniem wszystkich; niech zrozumie potęgę skupienia sił wspólnych do jednego celu, i niech jak kółeczko w maszynie, chociaż w ciasnym zakresie wypełnia dokładnie włożone nań obowiązki, nie lekceważąc sobie by najdrobniejszego z nich, a utworzy się z tego harmonijna potężna całość, której działanie w krótkie się w skutkach okaże.

Ale niech się nikt nie usuwa, czy to z lenistwa, czy z obojętności, czy też dla tego, że jak mówi, do zgruntu spruchniałej budowy, ręki przykładac nie warto.

Każdy co tak mówi, sam wyrok na siebie pisze. Od pracy bowiem dla ogółu nikomu usuwać się nie godzi, a odstępstwo od niej, w tak ważnej zwłaszcza sprawie i w tak gorącej chwili, jest dezercją z pod sztandaru pomyślności krajowej. (Red.)

*) Oddział Jarosławski chce już zmiany statutów dopiero co uchwalonych.

Ocenienie teorii zwrotu Liebiga ze stanowiska ekonomicznego.

Teoria zwrotu Liebiga, którą wykazuje on konieczność oddawania roli wszystkim z niej w zbiorach zebranych pierwiastków, pod karą wycieńczenia ziemi, wywołuje od lat wielu w Niemczech, tak w świecie uczonych jak i praktyków, żywą polemikę. Chodzi tu bowiem o rzecz nader ważną, o wyrozumowane oparcie postępowania praktycznego na zasadach teorii, o zupełne zreformowanie dotychczasowego sposobu gospodarowania, nazwanego przez Liebiga uprawą rabunkową, która ma niechybnie do wycieńczenia ziemi i do upadku prowadzić.

Dotychczas walczone z Liebikiem na polu nauk przyrodniczych, zbijając stawiane przez niego zasady żywienia się roślin; ta walka była niewłaściwą, gdyż zasady te są niewzruszone, a chyba tylko jednostronną przesadę w podnoszenia wartości pierwiastków mineralnych, można było im zarzucić. W najnowszych jednak czasach z zupełnie innego stanowiska zaczęto się zapatrywać na orzeczenia Liebiga. Przeniesiono bój na pole ekonomiczne, oceniając praktyczne wyniki jakie Liebig z zasad swoich wyciąga, i których zastosowanie rolnikom poleca. Na tej drodze wykryto już wiele, a szeroki horyzont, który się z tego nowego punktu widzenia odkrywa, jest dla praktycznego gospodarza nader ciekawym i pouczającym.

Z tego stanowiska wychodząc daje się w zastosowaniu pogodzić nieomylna teoria z wyrozumowaną praktyką, co każdego dobrego gospodarza powinno być celem. Kwestja ta jest dziś na porządku dziennym, a artykuły za i przeciw zapełniają pisma niemieckie i zajmują zarówno praktyków jak i teoretyków.

Dlatego to zamierzaliśmy podać czytelnikom naszym w streszczeniu argumentacje przeciwników teorii Liebiga, wyciągając z nich wyniki, jakimi się w praktyce gospodarz kierować powinien.

Przedmiot jest zbyt rozległy, aby go można było krótko i po-bieżnie traktować; raczą nam przeto czytelnicy darować szersze rozmiary tej rozprawy, w której chcieliśmy przedstawić całość tej nader ważnej kwestyi.

Prócz artykułów z pism czasowych posługiwaliśmy się następującymi najnowszemi dziełami, które tu przytaczamy dla uniknienia ciągłych cytat z takowych.

Die Hülfsdüngemittel. Dr. Julius Au. Heidelberg bei Bassermann 1869. — Das Düngereapital und der Raubbau. Dr. A. Mayer. Heidel-

berg 1869. — Liebigs Ansicht von der Bodenerschöpfung. Dr. J. Conrad. Jena bei F. Mauke 1864.

I.

Jak długo umiejętność zatrudnia się dociekaniem objawów przyrody w jej tworach nieorganicznych, bądź też bada życie tworów organicznych, dla docieczenia praw ogólnie niemi rządzących, a od indywidualności poszczególnych tworów niezależnych, tak długo może nauka stawiać prawidła absolutne, które raz przeszedłszy kriterja prób i krytyki, nabywają stałości i znaczenia praw po wieki przyrodą rządzących.

Lecz stawianie zasad absolutnych opartych na czystej tylko, a jednostronnie pojętej teorii, prowadzić musi do skrajnych, a tem samem błędnych wyników, o ile stosować chcemy te zasady, tę teorię do zagadnień dotykających społeczeństwa ludzkiego. Śledzenie za prawami które rządzą tem olbrzymiem, z tak różnorodnych czynników złożonem ciałem, nigdy nie może doprowadzić do prawd, do zasad absolutnych, któreby wszędzie i zawsze prawdziwemi były, lecz może tylko postawić prawidła względnej prawdziwości, modyfikujące się zastosowaniem do różnorodnych, na czynności ludzkie wpływających okoliczności.

Czynności pojedynczego człowieka są wpływem jego organicznej natury, którą podobną do innych ludzi posiada, i właściwości jego indywidualnej, która w każdym człowieku jest inną. Natura organiczna jego robi go podległym prawom ogólnym, podczas gdy indywidualność z zakresu niemi objętego go usuwa. Ta to indywidualna właściwość sprawia, iż czynności pojedynczego nawet człowieka, nie dadzą się ująć w prawidła ogólnej, absolutnej prawdziwości. O ileż bardziej czynności aglomeratu ludzi, które społeczeństwem zwiemy!

Dlatego to nauki przyrodnicze dają nam prawa stałe i niezmiennie, prawa które rządziły światem chociaż ich nie znano, i rządzić nimi będą po wieki. Nauki zaś społeczne badając ruchy społeczeństwa i śledząc za przyczynami takowych, wyświecają tylko warunki i okoliczności wpływające na pewien kierunek rozwoju społeczeństwa, wywołujące pewne społeczne objawy, które jednakowoż nigdy ze ścisłością matematyczną obliczyć się nie dadzą.

II.

Te kardynalne pomiędzy temi dwoma gałęziami nauki zachodzące różnice musieliśmy jasno postawić na wstępie. W niniejszej bowiem

rozprawie mieć będziemy do czynienia z przedmiotem złożonym z tych właśnie dwóch czynników, których różnice zeharakteryzowaliśmy powyżej tj. z gospodarstwem wiejskiem.

W gospodarstwie bowiem czynność człowieka ściśle się łączy z czynnością przyrody. Przyrodą, jak już widzieliśmy, rządzą prawa niezmiennie, — czynności człowieka w tak stałe prawidła ująć się nie dadzą; ten wpływ indywidualności człowieka sprawia to, że gospodarską działalność społeczeństwa nie można podciągnąć pod stałe prawa, któreby w każdym miejscu i czasie były prawdziwemi, i które to prawa dościsby było znać i wykonywać, aby dobrym być gospodarzem.

Badacze przyrody, których zasług na polu gospodarstwa wiejskiego dość ocenić nie można, zajęli się skrzętnie dociekaniem praw, kierujących rozwojem roślin, współdziałaniem ziemi w wypładaniu takowych, wpływem atmosfery na wegetację, fizjologicznymi objawami życia zwierzęcego itp. Przez usilną pracę w tym kierunku wyświecali coraz bardziej dotąd nieznaną tory, którymi przyroda w objawach swoich się porusza, a tem samem wskazywali praktycznym gospodarzom coraz jaśniej drogi, jakimi iść mają, jeśli sił przyrody do celów swoich użyć pragną. Zupełne wyświecenie tych dróg, dokładne poznanie absolutnych praw produkcją zwierzęcą i roślinną rządzących, oto szczytne powołanie nauki jako sprzymierzeńca gospodarza, i jakże wiele w tym kierunku ma ona jeszcze do zrobienia!

Gospodarz jednak z prawd nauką wykrytych o tyle tylko korzystać może, o ile mu się zastosowanie takowych okaże korzystnem ekonomicznie. Zadaniem gospodarza bowiem jest, gospodarować dla zysku, a nie dla sprawdzania, z wielką nieraz stratą, prawdziwości przepisów jakie mu nauka podaje -- ani też dla zastosowywania praw, choćby najabsolutniej prawdziwych, jeśli mu się takowe nie opłacają.

Z tego to powodu nauka zakresu swego przekraczać nie powinna. Niech gospodarza nauczy jakie są warunki produkcji roślin i zwierząt, zaś zastosowywanie tych prawideł pozostawi zmysłowi praktyka, który będzie umiał ich używać w miarę jak je osądzi korzystnemi ze stanowiska ekonomicznego.

Tej granicy nauki przyrodnicze zachować nieumiały. W miarę jak wyświecały prawidła rządzące światem roślinnym i zwierzęcym, czuły się uprawnione do stawiania praw wkraczających w dziedzinę praktycznej działalności gospodarzy, i mniemały że ze stanowiska

swego mają prawo i obowiązek przepisywać gospodarzom, jak gospodarować mają.

To niezrozumienie zadania swego wielce zaszkodziło nauce samej, wielce gospodarzom, a najbardziej postępowi w tej gałęzi w ogóle. Stawiane przez naukę prawidła, które jak wyżej wykazaliśmy, absolutnie korzystne dla gospodarza być nie mogły, okazały się po większej części niestosowne w praktyce, zgubne dla tych co się ich jęli. Ztąd zniechęcenie u postępowych, wyrozumowane trwanie przy rutynie u tych, co już przedtem z niedowierzaniem nowościom się przypatrywali.

III.

Badaczem przyrody, który bezsprzecznie najbardziej się przyczynił do osiągnięcia niezmiernych korzyści jakie gospodarstwo zawdzięcza naukom przyrodniczym, jest bezsprzecznie Liebig. On pierwszy ujął w system prawa żywienia się roślin i współdziałania ziemi w tym akcie. Pewniki, jakie on badaniami swemi ugruntował, dadzą się ująć w krótkości w następujących punktach:

1. Części mineralne roślin uprawnych (obok innych pożywnych pierwiastków) są dla nich niezbędne. Rośliny zatem wtedy tylko normalnie rozwijając się mogą, gdy w ziemi znajdują jako pożywienie wspomniane wyżej części mineralne.

2. Obecność wszystkich składników mineralnych jest dla roślin konieczną, a brak któregośkolwiek z nich ubezwładnia działalność innych. Działać one mogą tylko w odpowiednim do siebie stosunku, tj. gdy się znajduje pewien składnik w ziemi obficie, zaś którykolwiek drugi w niedostatecznej ilości, to pierwszy tylko o tyle dla roślin przydać się może, o ile go drugi w stosunku do współdziałania potrzebuje, nadmiar zaś zbywający, a nie znachodzący już drugiego składnika, którego zapas się wyczerpał, pozostaje bezużytecznym.

3. Części mineralne w ograniczonej ilości w ziemi się znachodzą. Zapas ich w różnych ziemiach jest różny, a niektóre z nich w przeważnej części ziem wcale nieobficie się znachodzą.

4. Każdy zbiór uboży ziemię o tę ilość składników mineralnych, którą zużytkował do wegetacyi. Ziemię przeto wyczerpać i do uprawy niezdolną uczynić można w czasie krótszym, gdy ziemi zabranych składników nie zwracamy, zaś w przeciągu czasu dłuższym, gdy zwrot ten jest niezupełny.

Zasady te rządzące produkcją roślin i współdziałaniem ziemi, są prawdziwe i niewzruszone i będą nimi po wieki, bo ugruntowane badaniami, ustalone zostały jeszcze bardziej wszechstronną krytyką, jakiej uległy po pojawieniu się swoim. Lecz Liebig na prawdach tych oparty, sądził, że ma prawo pójść dalej i zbudować na podwalinach praw przyrodniczych przez siebie wykrytych, teorię techniki gospodarskiej, której jako jedynie prawdziwej i zbawczej, gospodarze trzymałby się w praktyce mieli.

Zasady tej teorii ogólnie pod mianem teorii zwrotu Liebiga znanej, oparte na niezbitym pewniku: „że siły użyciem się zużywają, zaś zwrotem się zasilają,“ dadzą się streścić w kilku głównych punktach:

1. Jedynie prawdziwą zasadą racjonalnego rolnictwa jest zwracanie ziemi wszystkich mineralnych pierwiastków, jakie w zbioroch z ziemi zabieramy. Czy w kraju jakim gospodarstwo prowadzone jest racjonalnie, lub nieracjonalnie, poznać można jedynie po tem, czy ogół gospodarzy zna to ogólne prawo zwrotu i podług niego gospodaruje.

2. System gospodarstwa, który nie zwraca ziemi z niej wziętych pokarmów w zupełności, jest nieracjonalny i zasługuje na miano: „uprawy rabunkowej“.

3. Dotychczas po krajach używane sposoby gospodarowania, nie odpowiadają wymaganiom zasady zwrotu, określonej w punkcie 1. One przy gospodarstwie obszarowym (extenzywnem) są rabunkiem pospolitym, zaś przy systemie natężonym (intenzywnym) są rabunkiem sztucznym. Wyjątkiem tylko Chiny i Japonia.

4. Wszystkie dotąd w używaniu będące metody uprawy, jako niemające za podstawę zwrotu zupełnego, muszą prędzej lub później, doprowadzić do takiego wycieńczenia pól, że na takowych z pożytkiem roślin uprawiać nie będzie można. Z braku przeto pokarmu dla równocześnie wzrastającej ludności, państwa runąć będą musiały.

5. Narody wzrastają i giną w stosunku do urodzajności swej ziemi, z wyczerpaniem takowej pozornie giną; moralne tylko dobra, owoc oświaty i cywilizacyi, nie przepadają, lecz się przenoszą gdzie indziej. ¹⁾

¹⁾ Twierdzenie to popiera Liebig w dziele swoim: *Die Chemie in ihrer Anwendung auf Agricultur und Physiologie*, licznymi przykładami z upadku Grecji, Rzymu, Sycylii, Hiszpanji itd. Twierdzenie Liebiga, jakoby upadek ten nastąpił w skutek wyczerpywania się ziemi, zbija dosadnymi wywodami Dr. J. Conrad w wyżej przytoczonym dziele swoim.

Widzimy z tego, że nie małej wagi następstwami zagraża nam dotychczasowy nasz sposób gospodarowania. Pod groźbą zagłady, stosować się musimy do zasad przez Liebiga stawianych.

Lecz z drugiej strony spyta każdy praktyczny gospodarz: A jest że to możliwem? Czy zwrot wszystkich z gospodarstwa wyniesionych substancji w postaci nawozów kupnych, nie pochłonie całego czyższego zysku, dla którego gospodarz pracuje?

I będzie miał słuszność. Praktycznym rozumem swoim odgadł on, że w rzadkich dotąd tylko warunkach, przy bardzo wysokich cenach produktów, lub też w wysoce przemysłowem, wszystkie płody na miejscu przerabiającem gospodarstwie, zakupienie tylu materji pożywnych ilu ich do zwrotu zupełnego potrzeba, z zachowaniem należytego dochodu z gospodarstwa da się pogodzić.

Szczęściem o ile niezaprzeczenie prawdziwemi są prawidła pierwsze dotyczące praw przyrodzonych, o tyle drugie, z nich wysnute, podpadają krytyce i wcale tak absolutnej wartości, jak im Liebig przypisuje, nie mają.

Przejdziemy pokrótce słabe ich strony.

Niezaprzeczenie prawdą jest, że zbiorem każdym, zabieramy z ziemi część materji pokarmowych w niej zawartych, że zatem kiedyś, ziemia zupełnie takowych pozbawioną być może.

Lecz równie pewnem jest, że prócz pokarmów znajdujących się w kształcie przyswajalnym, tj. związanych fizycznie, zatem mogących służyć natychmiast za pożywienie roślinom, znajdują się w ziemi pokarmy mineralne, związane chemicznie, które dopiero przez uprawę i wpływ butwiejących materji organicznych, przyswajalnemi się stają. Prócz tego znaczna część minerałów w ziemi jest nieroztworzona, i dopiero przez zwietrzenie (spotęgowane i przyspieszone uprawą) w stan przyswajalny przejść może. Sam Liebig mówi: „Najwyższa mądrość dała pokarmom roślinnym kształt taki, iż zwolna dopiero i stopniowo, i to tylko (?) przez pracę ludzką przyswajalnemi dla roślin się stają.“ Nim to nastąpi, są one dla roślin bezużyteczne, a dla gospodarza, który je w ziemi posiada, bez wartości. Dlatego słusznie Dr. Hellriegel ¹⁾ nazywa je martwym kapitałem ²⁾.

¹⁾ Komersa Jahrbuch 1868.

²⁾ Zapas ten nie jest wcale nieznaczny. Podług 14. prób przedsiębranych z polecenia kr. pr. kolegium ekonomicznego, zawiera ziemia w przecięciu na morgu niższ. austr.:

Z tego zatem skarbu rolnik czerpaćby powinien, lecz tego wzbrania Liebig mówiąc:

„Co rokrocznie przez zwietrzenie działanem się staje i wzmaga ilość już w ziemi będących pokarmów, jest przeznaczonem dla wzrastającej ludności, i łamalibyśmy jedno z najmędrszych zarządzeń Opatrzności myśląc, iż terazniejsze pokolenie ma prawo z tego przybytku użytkować. Co jest w obiegu, należy do terazniejszości i dla niej jest przeznaczonem; co ziemia kryje w swem łonie, jest własnością przyszłych pokoleń.“ Kiedyż przyjdzie pora do zużytkowania tych zapasów, jeżeli prawo to zarówno obowiązować będzie pokolenie przyszłe względem dalszych? Na to Liebig nie odpowiada.

Czyż nie z równą słusnością możnaby zakazać nam czerpać skarbow soli, kruszców, węgla kamiennego, itp. pod pozorem że ich dla przyszłych pokoleń nie stanie?

Lecz może to chowanie zapasów prowadzi do coraz wyższej wydajności ziemi, rokrocznie wzbogaconej zwrotem całkowitym zabranych substancji i przybytkiem powstałym ze zwietrzenia martwych minerałów? Względ ten usprawiedliwiałby może zresztą zalecaną przez Liebiga oszczędność.

Lecz tak nie jest. Wydajność ziemi ani nawożeniem, ani uprawą w nieskończoność spotęgować się nie da, a sam Liebig powiada ¹⁾

kwasu fosforowego . 8.800 \mathcal{E}

potasu 74.000 \mathcal{E} (Schles. Landw. Ztg. Nr. 48.)

innych substancji mineralnych jest daleko więcej i w skutek tego nawet ich nie uwzględniano przy obliczeniu. O ile ilość ta przewyższa ilości których plody potrzebują, okazuje się z tego, że na morg niżej austr.

średni zbiór żyta wraz ze słomą potrzebuje 30 \mathcal{E} kwasu fosforowego,

a 50 \mathcal{E} potasu;

a średni zbiór buraków wraz z liśćmi . . 44 \mathcal{E} kwasu fosforowego,

a 220 \mathcal{E} potasu.

Zapewne, że słusznem jest to twierdzenie Liebiga, że rośliny potrzebują wielkiego nadmiaru tych substancji w ziemi, gdyż przy ograniczonym rozwoju korzonków, nieznaczną tylko część tych pokarmów zużytkować mogą. Mimo to jednak przez zwietrzanie i przechodzenie pokarmów w stan przyswajalny, ilość substancji bezpośrednio na użytek roślinom służących, ciągle się odnawia, kosztem zapasu, który martwym kapitałem zwiemy. Dowóz tych substancji wtedy dopiero może być korzystnym, gdy zapas takowych w ziemi zejdzie do minimum tego, czego rośliny do wzrostu należytego potrzebują, a chwilę tę łatwo poznać po tem, iż wówczas dodanie ziemi brakującej substancji, widocznie plon pomnaża. Póki chwila ta nienadeszła, i najobfitsze dodanie np. potasu, nie wywoła zmiany w vegetacji,

¹⁾ Die Chemie in ihrer Anwendung auf Agricultur etc. teza Nr. 47.

„że na ziemi w mineralne składniki bogatej, dalszy dowóz takowych zbioru nie powiększa.“

Interesem przeto gospodarza być może utrzymywać tylko ziemię swoją na tym stopniu wydajności, jaki ekonomicznym jego warunkom jest najodpowiedniejszy, zużytkowując bez skrupułu wszelką przewyżkę zasobów pokarmowych w ziemi się znajdujących.

Dlatego to podstawy nie mają twierdzenia absolutnych zwolenników systemu Liebiga, potępiających jako zgubne wszystkie środki, jakie nam w ręce daje nowożytny postęp w gospodarstwie, ku obfitszemu wyzyskiwaniu skarbów ziemi.

Twierdzą oni, że wprowadzanie obfitsze do roli ciał jak amoniak, kwas węglowy, woda, które służą głównie za czynniki przyspieszające przyswajalność dotąd nieużytecznych w ziemi leżących pokarmów, jest zgubą, bo przyspiesza wyczerpanie ziemi. ¹⁾

Twierdzą dalej, że obfitsze wyzyskiwanie pośrednictwa powietrza, do którego dochodzimy przez staranniejszą a racjonalniejszą uprawę, pomnażając sumę ciał pożywnych, w roli krążących, a gotowych zaspokoić potrzeby roślin, przyczynia się do większej produkcji, ale tem samem do szybszego zubożenia ziemi. ²⁾

Twierdzą dalej, że wydobywanie pokarmów dotąd nieużytecznie leżących w podglebiu, przez pogłębianie warstwy rodzajnej, jest już ostateczną zgubą gospodarza, jest dobytciem ostatniej rezerwy jaką mu natura dała. ³⁾

Drenowanie również jest potępionem, jako środek pomnażający produkcję, przez przyspieszenie rozkładu pożywnych cząstek w roli. ⁴⁾

A jednak zasób pokarmów chemicznie w ziemi związanych i jako takich zaraz dla roślin nieprzyswajalnych, dalej zasób minerałów dopiero się roztwarzających, jest jak powiedzieliśmy powyżej: martwym kapitałem.

Na jakiejże podstawie wzbrania Liebig zużytkowania takowego!

Czyż kapitał w ziemi w pokarmach roślinnych leżący, wyjątkowo innym podlegać ma prawidłom, niż wszystkie inne kapitały w świecie, które tym są produktywniejsze, im w szybszym są obrocie? Prawda, że kapitał martwy ziemi, umiejętną uprawą doarty i w produkt przedajny wcielony, w tej formie dla ziemi jest straconym, lecz zato przy-

1) Listy z Dublin. „Rolnik“ V. str. 17.

2) Listy z Dublin. „Rolnik“ V. str. 76 i 77.

3) Listy z Dublin. „Rolnik“ V. str. 77.

4) Listy z Dublin. „Rolnik“ V. str. 78.

hiera on formę ruchliwszą, bardziej do wszechstronnego użytku sposobną, tj. staje się pieniądzem.

Zachowywanie martwego kapitału w ziemi bez użycia go, co więcej, nagromadzanie coraz to większych skarbów w ziemi przez doddawanie wszystkiego co z niej wzięto do zasobów tamże istniejących, a zwietrzaniem nieroztworzonych minerałów i przechodzeniem martwych pokarmów w stan przyswajalny, ciągle się mnożących, celem gospodarza być nie może. Byłby on wtedy podobny do skąpeca, co uzbierane skarby zagrzebuje w ziemię, gdzie leżą bez pożytku.

Ziemia przez ciągle zabieranie plonów z niej zebranych ubożeje. To prawda.

Lecz ubożenie to następuje powoli, a widocznym i dotkliwym tego symptomem jest umniejszanie się stopniowe plonów. Każdy gospodarz pozna, czy ziemia jego jest w sile czy nie, a wtedy łatwo mu chwycić się środków zwrócenia ziemi takiej ilości i takich niezbędnych składników, jakie są potrzebne, aby znów dostatnie zbiory wydała.

Twierdzenie Liebiga jakoby po 10. latach rabowania ziemi, trzeba było w 11. roku zwrócić jej wszystko cokolwiek przez lat 10 z niej wzięto, niewytrzyma krytyki. Przypuszczać bowiem nie można, aby przez tych lat dziesięć, choć w części nie karmiły się rośliny owym martwym kapitałem, który jak to mówiliśmy, zwolna w stan przyswajalny przechodzi, pomnażając bogactwo roli. Tej zatem części zwracać niemamy potrzeby, gdyż ona w niczem nie przyczynia się do powiększenia plonu, którego obfitość zależy jedynie tylko od utrzymania w mierze tej ilości przyswajalnych pokarmów, jaka była z początkiem, a wystarczała do wydania dostatniego zbioru.

Nieprzeczymy, żeśmy tym sposobem ziemię zubożyli, lecz czyż plony jakie nam wyprodukował martwy kapitał ziemi, zbyliśmy za darmo? Dały one nam pieniądz, któregośmy użyli do lepszego zagospodarowania się, do zyskownych przedsięwzięć, i chętnie ponieśliśmy koszt, jakiego wymagać będzie po nas zwrot wyczerpanej siły ziemi, bo nagromadzony tymczasem kapitał wraz z procentem dadzą nam do tego możność, a przytem jak poprzednio wyluszczyliśmy, zwrot wtedy potrzebny, będzie zawsze wynosił tylko część tego, cośmy zużytkowali.

Prawda, że po 30 — 40 letniej forsownej uprawie buraków okolice Opawy i Magdeburga nie rodzą tak obficie buraków jak dawniej, lecz czy się kto zapytał, jakie przy tem plantatorowie porobili

interesa? Czy nie ponoszą oni chętnie, przez potrzebę zakupna sztucznych nawozów, podwyższonych kosztów produkcji, uzbierawszy grosz nie mały przez lat tyle?

Czyż można było od nich słusznie żądać, aby oni już wtedy wyrzekli się zysku, i zaraz z początku łożyli nakłady, które dopiero z biegiem lat koniecznością się stały, byle tylko nie wystawić się na to, że kiedyś plon się umniejszy a ziemia zażąda zwrotu?

Wprawdzie zabezpieczyliby się oni taką zaliczką, przeciw koniecznym w przyszłości wkładom, ale ta premja niejako asekuracyjna jakąby płacili, przewyższyłaby o wielekroć te wkłady.

Wszak wiemy, że kapitał z biegiem lat potęguje się przyrostem procentów i procentów od takowych. Przy niskiej nawet stopie procentu po latach 100 kapitał 50 krotnie się pomnaża. Czyż przeto można żądać, aby gospodarz już teraz tak potężnej siły się pozbawił jedynie z obawy, że kiedyś będzie musiał użyć część tej siły dla zwrócenia ziemi wyczerpanych zasobów? Aby już teraz zakopywał w ziemię kapitał, który nawet, jak to już widzieliśmy, pojedynczych odsetków mu nie przyniesie, bo nagromadzanie tego kapitału, nie stoi jak mówiliśmy, w stosunku do podwyższania się plonów.

Zresztą martwo w ziemi leżące pokarmy nie są nawet kapitałem, gdyż mianem tem zowiemy tylko zbiór dóbr, które mają wartość tj. w danem miejscu, kształcie i czasie zdolne są potrzeby ludzkie zaspakajać. Pokarmy zaś te, o ile nie przyswajalne, nie mają wartości w tym kształcie, o ile zaś przyswajalne a w nadmiarze będące, także nie mają wartości, bo jak widzieliśmy, obfitości plonu nie podwyższają.

Nie jestże zatem w interesie gospodarza zamienić je w rzecz mającą wartość? Czy rząd peruański źle czyni, że sprzedaje pokłady guana na wyspach swoich i czyż rzecz nie mającą dla niego wartości, nie miałby mieniać na pieniądź dlatego tylko, że kiedyś wartości nabraćby mogła?

Martwe składniki mineralne w ziemi można przyrównać do budynków zbytecznych, jakieby gospodarz bądź to z kaprysu, bądź też z powodu poszczególnych okoliczności, w większej nastawiał ilości, niż tego zwykłym trybem prowadzone gospodarstwo wymaga. Przychodzi po nim inny i widzi, że budynków tych jest więcej niż potrzeba, i że one może kiedyś wartość będą miały, lecz jak na teraz są bez wartości. Czyż nie racjonalnie postąpi wtedy ów gospodarz, jeśli dla naprawiania budynków koniecznie mu potrzebnych, powoli będzie

rozbierał zbyteczne i z nich brał materiał, zamiast takowy z daleka sprowadzać i kupować?

Syn jego patrząc co ojciec robi, a nie pojmując przyczyn, może wprowadzić tak z pozorem słuszności rezonować: Mój ojciec w ciągu 3ch lat rozebrał już 2 budynki a materiał z nich użył; jest budynków 10, a zatem za lat 15 nie będzie już ani jednego, jeżeli tak dalej pójdzie, a jak potem będzie można bez budynków gospodarować, niewiem.

Tak myślą o nas ci, co krzyczą na to, że rabujemy ziemię, nie mając na oku ani pokoleń przyszłych, ani własnego naszego upadku.

Lecz niechaj się uspokoją. Probierzem postępowania gospodarza jest zysk jego. Zysk ten tylko plon obfity dać mu może, gdyż skąpy najskromniejszych kosztów produkcji nie pokrywa. Gdy zatem skutkiem niewłaściwego a przesadnego użycia sił ziemi, plon się zmniejszy, a tem samem nadejdzie chwila gdzie zwrot staje się potrzebny, wówczas znajdzie gospodarz właśnie w tych naukach przyrodniczych, przeciw którym niewłaściwemu zastosowaniu walczymy, środki do podtrzymania siły ziemi.

Nasamprzód nauczy się on przez staranniejszą uprawę, przez pogłębienie warstwy rodzajnej, przez uprawę roślin pastewnych, a tem samem produkcję obfitszej mierzwy i przerabianie produktów roślinnych na miejscu, użyć wszelkich naturalnych środków do spotęgowania siły ziemi. Że mu się to w przeważnej liczbie przypadków uda, nie podlega wątpliwości, zwłaszcza w naszych jeszcze bogatych ziemiach, które jednostronnie produkują zbożową wyzyskiwane, potrzebują prawie wszędzie tylko użycia umiejętnego środków naturalnych, w rękę każdego gospodarza będących, aby obfitym plonem znów pocieszyć rolnika.

Gdzie jednak i to niepomocze, tam uciec się będzie gospodarz musiał do pomocniczych środków, do kupna nawozów, jakich mu brak w ziemi. W tym kierunku poprowadzi go nauka chemji, która mu wskaże jakich właśnie składników wyczerpanej swej ziemi ma dostarczyć, i tym sposobem da mu w każdej chwili możność przeprowadzenia jej do tego stopnia urodzajności, jaki mu się ekonomicznie najlepiej opłaci.

Nie obawiajmy się aby nam kiedy zabrakło materiałów, w których owe ziemiom zubożałym potrzebne składniki są zawarte. Zapasy takowych są nieobliczone.

Wszak wiemy jak dotąd niedostatecznie wyzyskujemy odchody ludzkie po wsiach i miastach. Nawet tam, gdzie kultura już na wysokim stoi stopniu i gdzie kanalizacja jest udoskonaloną, jeszcze wszystkie płynne, a właśnie najcenniejsze części odchodów marnieją. Jużcie przypuścić nawet nie można, aby zrobiwszy tyle innych trudniejszych rzeczy, ludzie dlatego nie wyzyskiwali tego materiału, że nie ma na to sposobu, aby go bez straty pochwyć i w formę używalną przekształcić można. Sposób ten wnet się wynajdzie, gdy tylko się opłaci, tj. gdy gospodarze potrzebą zwrotu przymuszeni, dadzą wyższą za ten nawóz cenę. Dotychczas tego nie czynią, bo ich do tego potrzeba nie zmusza, lecz bądźmy pewni, że w chwili gdy to ekonomicznie tak dla gospodarzy jak i dla fabrykantów będzie korzystnem, znajdzie się sposób dokładnego, bez strat wyzyskania odchodów ludzkich. A cóż to za zasób materji pożywnych!

Obok tego zaczynają wyzyskiwać ryby, i innego rodzaju twory morskie, bardzo w pożywne części bogate, który to fabrykat pod nazwą guana rybiego, już wchodzi w handel. Do jak wielkich rozmiarów fabrykacja ta dojść może, wnosić można z tego, że nad brzegami morza w niektórych porach napływ ryb jest tak wielki, że ryby wylapane, bez użytku po większej części gniją ¹⁾. Zużytkowanie tych odpadów jest z technicznych względów o wiele łatwiejszem, niż użycie odchodów ludzkich, i dlatego spodziewać się można wzrostu tej gałęzi produkcji, która gospodarzom dostarczy nowego, dotąd nieznanego środka do zasilenia pól swoich.

Minerały w potas, sodę, fosforany obfite, wszędzie na kuli ziemskiej w niezmiernych ilościach są złożone. Zapasy ich sam Liebig ²⁾ nazywa niewyczerpalnemi. Częstokroć są one nadzwyczaj bogate w te właśnie składniki, które dla gospodarzy wartość największą mają ³⁾, i dlatego nie można nawet pomyśleć, aby z tej strony brak mógł kiedy zagrażać.

¹⁾ W Kamezatee np. na wiosnę rzeki tak się rybami zapełniają, że aż z brzegów występują. Tam ryby łapia rękami, biorą z nich tylko ikrę, a wyrzucają resztę.

(Storch, Gemälde des russ. Reichs. II. str. 136).

²⁾ Landw. Centralblatt 1865. I. str. 344.

³⁾ W Hiszpanji są ogromne pokłady fosforytów zawierające od 15 — 85% fosforanu wapniu. W półn. Walji odkryto pokład fosfatów rozciągłości 2 mil ang. a zawierających 48 — 64% fosforanu wapniu. Zapasy saletry chilijskiej (azotanu sodu) w samej prowincyi Tarapaca w Peru mogą podług

Niestraszmy się przeto marą upadku narodów przez wygłodzenie, którą to marę Liebig teorią swoją wywołał. Gdy przyjdzie chwila, kiedy upadająca w swej sile ziemia dawać nam będzie plony coraz mniejsze, a w skutek tego będzie obawa, iż nam się gospodarstwa nasze opłacać nie będą, znajdziemy dość sposobów, aby zwrócić jej nadebraną siłę, a z nią dawną urodzajność. Aby nam to było możliwem, abyśmy umieli ugadnąć chwilę, kiedy to robić potrzeba, i chwycili się wtedy środka najodpowiedniejszego, trzeba dobrze się obznajomić z prawami rządzącymi produkcją roślin i zwierząt, bo wtedy wiedzieć będziemy co zrobić, i z warunkami ekonomicznymi produkcji gospodarskiej, bo wtedy wiedzieć będziemy, jak zrobić, aby nam to najtaniej wypadło.

IV.

Wyniki tej rozprawy stosując do kraju naszego nie powiemy, aby w przeważnej części gospodarstw krajowych nie nadeszła była chwila, którą Liebig groźbę swoją wyrzekając, przewidział. Łudzić się nie możemy, że nasze najurodzajniejsze ziemie upadły w sile i dziś wyjątkowo sprzyjającej pory potrzebują, aby wydać zbiór dobry. Lada niekorzystny rok, a Podole, Pokucie, te spichrze nasze, giną z głodu. Dowodem to, że zubożała ziemia nie jest w stanie podtrzymać roślinę osłabioną niekorzystnym wpływem atmosfery.

Niezaprzeczoną przeto jest rzeczą, że dla tych gospodarstw nadeszła chwila, gdzie zwrot zabranych substancji stał się koniecznym. Lecz obok tej niezaprzeczonej prawdy pozostaje kwestja druga, ekonomiczna, tj. wynalezienie sposobu, w jakiby zwrot ten mógł nastąpić bez pieniężnej straty dla gospodarza.

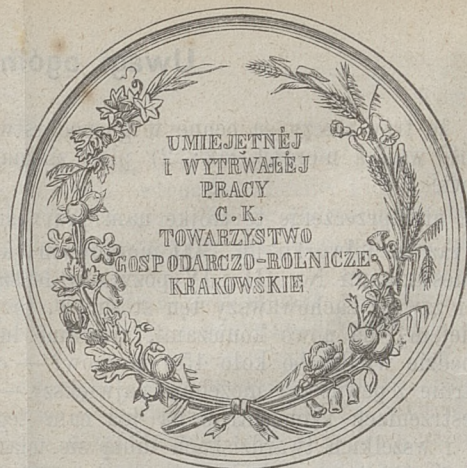
Sposób ten wykazaliśmy już w poprzednim zeszycie, z innego zupełnie założenia wychodząc ¹⁾, i wnioskować się ośmielamy, że twierdzenie, do którego się dochodzi na drodze dwóch zupełnie odmiennych argumentacji, ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo słuszności.

obliczeń wystarczyć na lat 1000. A prócz tego odkryte już są nowe pokłady tej soli w Atacama (Bolivia).

Sole potasowe w samym Stassfurcie mają pokład 760 stóp grubości. A Kałusz itp.

(Au, Hülfsdüngemittel str. 383 i d.)

¹⁾ Rolnik tom VI. zeszyt 1. „Kilka myśli o tem, jak nam teraz gospodarować wypada.“



CENNIK

z produkcji

Nasion, Traw i roślin pastewnych W KLECZY GÓRNEJ

poczta Wadowice

Galicya.

Można nabyć albo wprost u podpisanych, za przesłaniem należności pocztą, lub za pobraniem téjże na kolei żelaznej albo też za pośrednictwem Domu handlowego Godeffroy i Klein w Krakowie w Hotelu Saskim, Domu handlowego Juliusz Adam we Lwowie, Domu M. Kozłowski w Przemyśle, Domu komisowhandl. Smoleński i Sp. w Warszawie, Domu Komisowego Jabłkowski, Radoliński, Skupiński i Sp. w Kaliszu, Domu Komis. F. Moskalewski i Sp. w Lublinie, Domu K. J. Sosnowski w Piotrkowie, Domu Komisowego Smoleński i Sp. w Kijowie i innych — następujących nasion:

Na korce miary krak. = 2 mec. aust. = 32 garnce.

1. **Mieszanka Nr. I.** Na grunta najlichsze, gdzie ówies się już nie udaje, najwłaściwsza w płodozmianie, gdzie po siewie owsa ugoruje się rok lub dwa i sieje znów ówies, wyda w pierwszym roku dobry sianokos, a w następnym gęste i odradzające się pastwisko, a nadto przez swe korzenie i opadki przytwardzi grunt, wzbogaci w kwas humusowy i przyspieszając rozkład ziemi, potęguje jej rodzajność. Średni obsiew morgi = 8 garncy; dobry = 1/3 korca na morgę.
2. **Mieszanka Nr. II.** Prawie tych samych własności co Nr. I. ale najodpowiedniejsza na grunt cokolwiek lepszy lub mniej wyczerpnięty, obejmując w swym składzie szlachetniejsze gatunki traw, wydaje siano lepsze i więcej i dobre pastwisko, potrwa lat dwa lub trzy. Średni obsiew morgi = 8 garncy, dobry = 1/3 korca na morgę. Kosztuje
3. **Mieszanka Nr. III.** Na ziemię mierniej dobroci i niezupełnie wyczerpniętą z siły pognojów, trwać może lat dwa do trzech sianozęcią, wydaje podług siły pożytku do 40 i więcej centnarów z morgi siana pięknego i pożywnego. Średni obsiew morgi = 8 garncy, dobry = 1/3 korca na morgę. Kosztuje
4. **Mieszanka Nr. IV.** Na grunta dobre choćby najsilniejszych pożytków; czem gleba będzie lepsza, tem większy wydatek siana. Raz zasiana potrwać może lat 3 do 4 w całej sile, w drugim roku zwykle najwięcej wydaje, dlatego szkoda takową na rok jeden zasiewać, zostawiając lat dwa lub więcej zyskuje się i na cenie, gdyż koszt nabycia rozdziela się na lata użytkowania; morga wyda 50 cent. i więcej, wysiew średni do 8 garncy na morgę. Kosztuje
Mieszanka ta równie jak poprzednie, użyta jako współnik koniczyny czerwonej zbiór jej podwaja, niepodwyższając kosztów, gdyż wartość koniczyny, której się przez domieszanie mieszanki mniej wysiewa, nie przeniesie kosztów wyłożonych na też. Takie wspólne siewy odpowiedniejsze dają wyniki, témbardziej obecnie przy częstszych wypadkach chybiecia koniczyn, pole nie próżnuje, gdyż i sama mieszanka wyda zadawalniający rezultat, nadto chroni ona koniczynę od wymarznienia, a razem rosnąc, nie pozwala tejże się powalić i ułatwia suszenie.
6. **Mieszanka Nr. V.** Na najlepsze gleby i najsilniejsze pożytki, najwłaściwsza na zakładanie łąk nowych, na uszlachetnienie lub odnowienie łąk starych, podsiewając je z wiosną po zbronowaniu jednak poprzednio doskonałym i po zdarciu zupełnym mechów, na co około 4 garncy na morgę potrzeba. Z téj wydatek siana jest największy, trzy razy kośba i do 80 centnarów z morgi nie jest nic nadzwyczajnego. Raz zasiana, wytrwa lat kilka i kilkanaście, gdy łąka stósownie jest pielęgnowana. — Roślinki łąkowe rozkrzewiają się najsilniej w roku drugim i trzecim, a ponieważ mieszanka ta ułożona jest na wieloletnie użytkowanie, w skład jej wchodzi przeważnie wyczki i groszki łąkowe, lotusy i koniczynki łąkowe, oraz trawy odradzające się i coraz gęściej z korzenia zadarniające, przeto mieszanka ta w płodozmian zwyczajny ujętą być nie może, — 6 do 8 garncy na morgę obsiewu wystarcza, a że trwa lat wiele, rozrachowawszy koszt nabycia na lata użytkowania, do bardzo tanich należy. Kosztuje
6. **Mieszanka Nr. VI.** Na grunta najlepsze ujęte w płodozmian w zastępstwie koniczyny czerwonej, przy coraz częstszym nieudawaniu się i predkiem przepadaniu tejże, Mieszanka N. VI równie niemal lepsze wyda rezultaty; w skład jej wchodzi najszlachetniejsze gatunki traw oraz koniczyn; — do każdego korca dodajemy około 4 garncy koniczyny czerwonej zwykłej. Dobry obsiew = 8 garncy. Kosztuje

Korzec	
Złr.	kr.
8	—
10	—
14	—
21	—
29	—
29	—

Uwagi ogólne co do pastewności.

Wiadomo, że trzy rzeczy są cenne w gospodarstwach naszych, a wieś która się niemi zaleca, do dobrych majątków liczymy — to jest: 1) Ilość wielka morgów łąk; 2) plon ziarna jak największy i 3) siła pociągów i rąk do pracy wystarczająca, aby roboty w czasie załatwić.

Pastewność niezaprzeczenie tę trójkę nam przynosi — i tak — co do:

1go. Obsiawszy raz na folwarku np. 300 morgowym, koniczem z trawami ze 30 morgów, obróciwszy z 10 morgów na łąki, z 50 morgów Mieszankami Nr. III i IV pożytków lepszych, a ze 60 morgów Mieszanką Nr. I lub II w owsach gruntów wyjałowanych, i zawsze zachowawszy ten stosunek, to jest: o ile weźmiemy z tych byłych sianożęcią lub pastwistkiem pod pług, o tyle obsiejemy na nowo koniczami, trawami lub mieszankami; te wszystkie powyższe zalety osiągniemy, a niezawodnie ilość łąk będzie wielką bo około 150 morgów! — co do:


2go. Plon w ziarnie z pewnością możebnie największy — bo nietylko ilość gnojów zbiorem wielkiej paszy spotęgowana, a w mniejszych przestrzeniach skoncentrowana już nam tego daje gwarancję, ale nadto przez wyczęście ziemi, bo to na ugorach, przyłogach i wszelkich twardziskach lubią się udawać, żyta, prosa, owsy i pszenice więcej namłotne jak w wymiękczonych gruntach być muszą.

Niemcy i Anglia kiedy zaczęły mniej produkować, jak ludność zwiększająca się potrzebowała, temi dwoma czynnikami plony swoje zwiększyły — przez zaprowadzenie pastewności, powstrzymali głody — i dla tego imiona Chaptal, Kleefeld, Thaeer itp. unieśmiertelnily się w krajach, gdzie ich zrozumiano: — a w końcu co do

3go. Choćby z największym mozołem, kosztem i stratami, obrobienie i zebranie z 300 morgów cerealiów połączone było — to niezawodnie temi samymi siłami z łatwością i w swoim czasie na 150 morgów prace skuteczny, — a co więcej, gdyby o najemników trzeba konkurować dla braku rąk do pracy — to ten, co im ciągly może dać zarobek, co przy takim pastewnym gospodarstwie samo z siebie wypływa — (bo do końca Maja sadzenie, od 1go czerwca ciągle kośba, suszenie siana, rankiem okopowanie, potem żniwa — a po tych znowu zbiór drugich koniczów, i sian i potrawów do późnej jesieni) pewnym być może, że i najemnik ocenić to podola i za największe pieniądze nie pójdzie indziej do żniwa, by ciągłego zarobkowania nie utracić. A nawet gdyby i zupełny brak był ludności, to przyjmując obcych jako czeladź lub kolonizując ich — kto może ciągle zająć pracą, i na tém nie traci.

Co do mieszanek szczegółowo:

- a) Sama przyroda wskazuje właściwość tychże i za użyciem mieszanek przemawia; — czém łąka lepsza, tém większa różnorodność na niej trawek i roślinek; a i w zbożach wspólność siewu korzystnie działa. Połownik (owies z jęczmieniem nie chybia w miernym gruncie, żyto z pszenicą lubi się udawać, sieją boby z grochem, groch z owsem, a fasolę sadzą między ziemniaki itd. — większy zbiór siana być musi, kiedy wyższe z niższymi, i dołem się krzewiacami, wspólnie są zasiane, a przy wysokich i dołem zagęszczone.
- b) Kto nieobeznany z własnościami traw, może pojedyncze siejąc, doznać zupełnego zawodu przez zły i niewłaściwy dobór.
- c) W mieszankach mniej jest na to narażonym, ale nie można lekceważyć oznaczonych gruntów i nie można dowolnie nabywać droższe mieszanki i numerów wyższych na liche, a tanie Nr. I i II na dobre i silne gleby.
- d) Do numerów mieszanek I i II dodawać nieco koniczyny białej (*Trifolium repens*) a do numerów III i IV koniczyny czerwonej, ale najwięcej trzy kwarty na morgę, jest z wielką korzyścią, i zwiększonym zbiorem siana się opłaci.
- e) Podaliśmy ilość na obsianie morgi potrzebną — w przecięciu to jest około (*circa*), ale ktokolwiek ilość tę o parę garncy na morgę powiększy (co radzimy choć na kilku składach próbę zrobić), lepszymi wynikami sownie wynagrodzonym będzie. Szczególnie gęstszego obsiewu wymagają grunta suche, przypiaszkowe i zanieczyszczone, lub siewy opóźnione.
- f) Mieszanki przez różnorodność swoją smakowitsze dają siano: a jedne żdźbła grubsze, inne cienkie, a inne drobne roślinki suszenie ułatwiają i nie tak prędko siana się zaparżają.
- g) Mieszanki nasze stosunkowo do wszystkich innych traw są o wiele tańsze, bo z każdym rokiem widząc ich zwiększający się popyt, wszelkich starań dokładamy, aby zadowolnić wymagania, i cała produkcja jest ku nim skierowaną; coraz więcej wyplądamy nietylko traw, ale tak zwanych roślinek łąkowych, które się praktycznie pokazują potrzebnymi i jako takie nie wchodzą do naszego cennika — bo je w tym celu zatrzymujemy, ażeby niemi urozmaicić i zastosować do potrzeby w każdej szczegółowo mieszance.
- h) Kto przeto do swojej gleby, do swego płodozmianu ma szczególne żądania, upraszamy o podanie i opisanie własności ziemi, siły pognojów (któren pożytek), turnusy i inne okoliczności — a staraniem naszym będzie takie gatunki nasion użyć w mieszance do podanego, że rezultaty będą większe i odpowiedzą wymaganiom.

 Powtarzamy dla zwrócenia uwagi, iż w Mieszankach pierwszych czterech numerów koniczyn zwykłych białej i czerwonej, jako rozpowszechnionych nie dodajemy — zalecamy jednak małą przymieszkę tychże w sposób powyżej pod *d)* podany.

Co do siewu traw.

Wszystkie trawy uprawiane na wiosnę (z wyjątkiem Miodowej, Tymotki, Grzebionki, Tomki wonnej, Mietliczki, Komonicy i Koniczyn, które znoszą rozsianie po wierzchu nie na świeżej orce i bez przywleczenia wschodzą) wymagają roli świeżo zaoranej, o ile można przerobionej, a przynajmniej broną urównanej. — W skutek czego sieją się wprzód zboża, i po zawleczeniu tych dopiero się trawy lub mieszanki rozsiewają, które lekką bronką ciągniętą przez najemnika, albo jak najlżejszego konika i to noga za nogą idącego (aby niezakłęsały kopyta), przywleczone a raczej ziemią przypruszone lub przywalcowane być powinny. Wczesny siew szczególnie się zaleca, bo niektóre trawy bardzo wiele wilgoci wymagają do skielkowania. Opóźnione siewy o wiele gęściej urządzić trzeba. Zboża zaś rzadko mają być siane, bo stojąc za gęsto, nie dopuszczają słońca i trawki ucierpią.

Na polach gdzie trawy lub mieszanki są zasiane w pierwszej jesieni, oprócz owiec, jakiegobądź bydła, pod żadnym warunkiem paść nie wolno.

Na żądanie, udzielamy chętnie szczegółowych objaśnień w tym przedmiocie.

Inne nasiona.

Korzec

	Złr.	kr.
7. Tymotka. (<i>Phleum pratense</i>) dorodniejsza od innych. Kosztuje	28	—
8. Urzet. (<i>Isatis</i>) roślina farbiarska, obecnie w pastewności cenna i rozpowszechniona, gdyż zasiana w jarem zbożu na rok następny daje niemal zaraz po spadnięciu śniegu najdalej w początku maja, wtenczas właśnie, kiedy najtrudniej o pożywienie dla bydła nabiałowego, obfita karmę podobną do sałaty, chętnie przez krowy pożeraną i wpływającą korzystnie na przybytek nabiątu. Jest rośliną jednoletnią i po sprzecie jój można na czas uprawić pod inny pożytek. — Właściwa jako przedplon. 8 do 10 wystarcza na morgę Kosztuje	20	—
9. Lisi ogon (<i>Alopecurus prat.</i>) trawa na łąki nowo założone lub odnawiane najwłaściwsza i niemal niezbędna — jest wieloletnia, oraz bardziej się krzewi, wyrasta wysoko, wydaje siano bardzo ładne i pożywne, skoszona 1 czerwca odrasta szybko. Kosztuje	26	—
10. Rajgras francuski (<i>Avena elatior</i>) gruntu suchszego i niewyjałowionego wymaga — daje wczesną kośbę na zielono dla krów i z powodu prędkiego odrastania 3 do 4 razy koszonym być może — zostawiony do kwiatu, wyrasta do 6 stóp wysokości — trwa lat sześć raz zasiany — najwłaściwiej siać go z domieszaniami traw innych, a mianowicie niskopiennych, gdyż rosnąc kupkowato w latach późniejszych nie zadarnia całej powierzchni ziemi — na silnych pożytkach, użyty z Psią trawą jako pomieszanie do koniczyny czerwonej — wydaje siano pożywne i wczas do koszenia. Obsiew morgi 10 garncy. Kosztuje	18	—
11. Rajgras angielski (<i>Lolium perenne</i>) znany i ogólnie rozpowszechniony. Kosztuje	18	—
12. Rajgras włoski (<i>Lolium italicum</i>) na grunta dobre odpowiedni i ogólnie zachwalany. Kosztuje	32	—
13. Stokłóska olbrzymia (kletecka) bardzo wysoka, gdyż do 4 stóp wyrasta — nie zrównana i najodpowiedniejsza w naszym klimacie — wszędzie się udaje, grunt suchy i wilgotny znosi — na wolnym i niemal na bardzo lichym pożytku odpowiednio siano być może, a wydatek siana stosunkowo największy. — Śmiało ją polecić można, zasiana wspólnie z koniczyną, o wiele jój zbiór pomnaża i suszenie ułatwia. Kosztuje	11	—
14. Stokłóska miękka (<i>Bromus mollis</i>) na średnią siłę, a szczególnie suche lub przypiaszkowe grunta odpowiednia, daje wiele i pożywnego siana. Kosztuje	14	—
15. Stokłóska owsikowa też ławkowa zwana (<i>Bromus prat.</i>) wszędzie się udaje, wydaje wczesną i zadawalniającą kośbę, siano ładne i pożywne. Kosztuje	14	—
16. Kostrzewa ławkowa (<i>Festuca pratensis</i>) na grunta średniej dobroci więcej wilgotne, szczególnie na równie i łąki, prędko odrasta, równie gęsto a niewysoko, bardzo odpowiednia z domieszaniami wysokopiennych, siano nadzwyczaj ładne i pożywne. Kosztuje	24	—
17. Kostrzewa owcza (<i>Festuca ovina</i>) sama nazwa wskazuje jój przeznaczenie, ugor nią obsiany, daje doskonałe pastwisko dla owiec, co rok spasana silniej się rozkrzewia i dlatego oceniają wartość paszy na jednej morgi na 60 centnarów siana dobrego a pożywnego i sprzyjającego bardzo dla owiec. Kto na więcej lat pastwiskiem zostawia 4 garnce na morgę wystarcza, gdyż się sama rozkrzewia; lubi grunta suche a nawet piaszczyste jój sprzyjają. Kosztuje	26	—
18. Mietliczka pospolita (<i>Agrostis vulgaris</i>) najwłaściwszą na grunta nieprzepuszczalne, zupełnie wycieńczone, liche, bez wszelkiej siły rodzimej, tam gdzie lat dwa do trzech ugorują, a potem raz zasiał owies, który i tak niewiele obiecuje, zasiana Mietliczka wyda przez lat 2 — 3 siano ładne i znaczną ilość, albo doskonałe pastwisko bo najwięcej z traw naszych zadarnia. — Nadto przez swe korzonki (bo jest perennis) wzbogaca ziemię w kwas numusowy, a ten rozkładając krzemionkę, o tyle grunt uprawi, że następstwa po tej trawie są bezporównania lepsze, a owies zasiany wyda plon lepszy i zadawalniający. — Raz zasiana trwa lat kilka, w gruntach nadzwyczaj wynędzniałych, dopiero w drugim roku silnie się rozkrzewia. — Nasienie nadzwyczaj drobne, przeto obsiew morgi do 2 garncy jest dostateczny. Kosztuje	32	—
19. Mietliczka olbrzymia prawie tych samych własności co pospolita, tylko lepsza i odpowiedniejsza na grunta mniej wyczerpane, znosi suche a nawet piaszkowate, wydatek siana znacznie większy i wiele pożywniejszy — obecnie ogólnie poszukiwana. Kosztuje	40	—
20. Mietlica psia (<i>Agrotis canina</i>) trawa jałowa i twarda, ale wydaje siano dość wiele, odradza się z korzenia, znosi każdy grunt. Kosztuje	20	—
21. Poa górzysta (<i>Poa augustifolia</i>) na rozmnożenie nasienie smykane, gatunek ten trawy ogólnie poszukiwany, gdyż i na lichym gruncie, brzegach lub przypiaskach wydaje wiele siana i bardzo wczas. Garniec kosztuje 2 złr. w. a. Korzec.	44	—
22. Psia trawa kupkowata (<i>Dactylis glomerata</i>) potrzebuje wprawdzie dobrego gruntu i niedawno nawożonego, ale jest trawą najlepszą, trwa lat wiele — wczesna — prędko odrasta — bardzo pożywna, dołem się krzewi gęsto, a przytem należy do najwyższych, słowem, śmiało ją polecić można, gdyż byle gleba była odpowiednią, odpowie wszelkim wymaganiom — na dobrych pożytkach jedyna do koniczyny. Kosztuje	24	—
23. Trawa miodowa (<i>Holcus lanatus</i>) na grunta najlichsze, zupełnie wyjałowione, gdzie już owies się nie udaje, równie na najsuchszych jak i najmokrzejszych będzie, i wyda około 25 centnarów z morgi i więcej — raz zasiana wytrwa lat więcej; na pastwiska jedyna, gdyż zdeptanie znosi i prędko się odradza, ponieważ się bardzo krzewi, wzbogaca grunt. — Ma tę własność, że nie potrzebuje przywleczenia, a nawet na świeżo zoraną rolę posiana wschodzi. W biednych i słabych gruntach zasiana z koniczyną, zwiększa jój zbiór i chroni od wymarzenia i wypalenia słońca. Chybioną koniczynę podsiawszy wczas na wiosnę, szczególnie na rok następny, zbiór jój zwiększy i pole nie próżnuje; na grunta silne i nawożne, nie tak dalece odpowiednia. Kosztuje	8	—
24. Manna (<i>Glyceria fluitans</i>) na moczary lub fosy niezupełnie wodą zalane, a nawet na płytko sączącej wodzie; byle się ziemi chwyciła, udaje się, jest wiecznie-trwała, wydaje siano bardzo dobre i jedno z najwcześniejszych. Kosztuje garniec 1 złr. Korzec	32	—
25. Grzebionka (<i>Cynozurus cristatus</i>) lubi grunt suchy ale i wilgotny znosi, szczególnie zalecana na pastwisko, gdyż znosi zdeptanie, zadarnia gęsto i daje karmę tłustą i pożywną — użyć ją także można na drogi mniej jeżdżone, groble lub gazony, bo mocno zadarnia, a zdeptanie jak wspomniano, nie wytepia jój, trwa lat wiele. Kosztuje garniec 1 złr. 90 centów. Korzec	48	—
26. Pimpinella (<i>Poterium sanguisorba</i>) ogólnie zachwalana, na siano, najwłaściwsza dla owiec, gdyż jedna z najwcześniejszych i bardzo szybko odrasta. Garniec 1 złr. w. a. Korzec	30	—

	Złr.	Kr.
27. Mohar (<i>Panicum germanicum</i>) rodzaj beru, siał go można najpóźniej, najwłaściwiej w maju, rośnie szybko i w tym samym roku niemal we dwa miesiące po siewie wydaje doskonałą karmę, szczególnie dla krów nabiałowych, którym mleka przybywa i staje się tłustszem. — Roślina ta jest nadzwyczaj pożywna, i chętnie przez krowy i konie tak na zielono jak za siano jest pożerana. — Potrzebuje gruntu trochę lepszego i ponawożonego — jako przedplon bardzo właściwa, gdyż peryod rośnięcia jest bardzo krótki, pole czysti i spółchnia. Gatunek ten można z wielką korzyścią użyć jako domieszke do wyki sianej na zieloną karmę. Kosztuje	18	—
28. Szporek	20	50
29. Łubin niebieski	20	—
30. Łubin żółty	16	—
31. Koniczyna czerwona zwyczajna	}	Cena zmienna; potrzebne poprzednie porozumienie listowne.
32. Koniczyna biała		
33. Koniczyna inkarnatka		
34. Koniczyna chmielowa żółta		
35. Koniczyna olbrzymia (żółta i biała) w łupce		
36. Koniczyna komonica rożkowa	}	Cena zmienna; potrzebne poprzednie porozumienie listowne.
37. Koniczyna szwedzka (<i>Trifol. hybridum</i>)		
38. Wyka letnia Erfurcka szara	12	—
39. Bulwa (<i>Topinambur</i>) w celu obsadzenia mniejszych kawałków w płodozmian gospodarczy nieujętych. Raz zasadzona trwa lat wiele, niepotrzebując uprawy, trudna jest do wytepienia; zaraz po stajaniu śniegów w lutym lub marcu kopana być może i wyda podług dobroci gruntu 100 i więcej korcy z morgi. Bulwę nie tylko krowy, ale i konie chętnie jedzą jako pożywienie zdrowe i odpowiednie. — Miejsce narażone na wylew wody choćby kilka razy na rok, byle nie stale bagniste najwłaściwiej bulwami obsadzonemi być mogą. Na morgę potrzeba 3 do 4 korcy. Kosztuje loco Kraków korzec	5	—
Worek korzecz objętości liczymy	1	—
$\frac{1}{2}$ korca " "	—	60
$\frac{1}{4}$ " " "	—	40

Za pewność przesyłki, to jest że dojdą miejsca przeznaczenia, zareczamy — również ręczymy jak zawsze i podejmujemy się ponieść wszelkie koszta, gdyby się okazało, że nasiona nasze nie są dorodne i nie mają siły kiełkowania; za te jednak tylko które będą nabyte wprost u podpisanych albo za pośrednictwem, w workach naszego Zakładu, opatrzonych wewnątrz znakami firmy i podpisem, albo z tychże na drobną rozprzedaż z wyżej wyrażonych Domów pochodzić będą; ma się rozumieć, że próba kiełkowania winna być zrobiona przed użyciem w pole, w wilgotnem płótnie lub wazoniku, — umiejętnie — z wyczekiwaniem dni kilku a przy niektórych i kilkunastu do skielkowania.

Po wyżej podanych cenach obowiązujemy się wszelkie przesyłki dostawić do stacyi kolei żelaznej krakowskiej — nielicząc żadnych innych kosztów za opakowanie lub ekspedycyę, prócz należności za worki. — Dalszy koszt przesyłki koleją opłaca nabywca. — Wyjątek stanowią zamówienia donoszące 100 złr. i wyżej, które na nasz koszt odstawiamy do podanej ostatniej stacyi kolei nie dalej jednak jak do Lwowa.

Ponieważ wszelkie korespondenecye i wysyłki nasion w 24 godzinach w Zakładzie bezwarunkowo załatwione bywają, upraszamy o zalegnięciu na poczcie lub na kolei na nasz koszt niezwłocznie wprost Zakład uwiadomić, aby tem prędzej przystępnem nam było błęd nie z naszej winy pochodzący dojść i poprzec, — do czego jednak wyraźny podpis i oznaczenie poczty jest niezbędem.

Pomimo, że ogólne skomplikowanie Mieszanek jest oparte na wieloletniem doświadczeniu i odpowiada celowi, jeżeli się uwzględni uwagi poczynione przy każdym numerze, mianowicie użycie pierwszych trzech numerów na słabsze gleby — czwarty i szósty na silne, a piąty jedynie na zakładanie łąk, — przecież mogą być wypadki wyjątkowe niezwykłego pochodzenia, składu gleby, klimatu, wreszcie zamiar wprowadzenia odmiennego płodozmianu, i w tychto wypadkach prosimy o listowne porozumienie się z podaniem wyżej wymienionych szczegółów, z dodatkiem siły nawozowej i albo podług naszego doboru, albo też na wyrażone zażądanie do ogólnego składu dodamy gatunki wymienione lub przez nas za właściwe uznane, przyczem na żądanie wymienić możemy gatunki, które przeważnie w skład takiej mieszanki wchodzić powinny.

Zamawiającym bezpośrednio udzielamy chętnie „na żądanie,” opierając się na wieloletniem doświadczeniu, wszelkich rad i objaśnień tak co do doboru i sposobu użycia Mieszanek i innych gatunków nasion pastewnych, przy podanych warunkach, — jak również uwag o własności i wymogach każdego gatunku w szczególności.

Klecza-Górna w Styczniu 1870 r.

Henryk ze Sławna Sławiński i Syn.

I w rzeczy samej zalecany przez nas sposób zredukowania uprawy roślin sprzedajnych na obszar mniejszy, lepiej nawożony i lepiej obrobiony, następujące pod względem zastosowywania zasad Liebiga, przedstawia nam korzyści.

1. Obszar z pod uprawy roślin sprzedajnych uwolniony, produkuje paszę. Pasza ta służy za pokarm dla bydła, na tym samym folwarku żyjącego. Wprawdzie, jak słusznie twierdzi autor „Listów z Dublin“, bydło zużytkowuje dla siebie część pożywnych pierwiastków w karmie spożytych ¹⁾ i wytwarza z nich bądź to ciało swoje, bądź tłuszcz, mleko, wełnę, robotę itp. produkta. Części tym sposobem zużyte, niewracają do roli, lecz je wywozimy. Przypatrzmyż się jednak jak mało one zawierają składników mineralnych, tj. tych właśnie, o których zwrot tak usilnie nam Liebig starać się każe.

Podług Wolffa Fütterungs-Lehre str. 529 i d. tylko 1 — 1½ % całkowitego opasem osiągniętego przyrostu bydła składa się z części mineralnych; a dalej:

na 100 części suchej substancji w pokarmie zawartej, przechodzi w przybytek wagi zwierzęcia:

w owcy 0·21 %

w świni 0·02 %

mineralnej substancji pokarmu.

Przechodząc dalej do mleka, widzimy, że 100 \mathcal{E} wartości siana produkuje w przecięciu 50 kilka \mathcal{E} mleka, które zawierają w sobie 0·3 \mathcal{E} mineralnej substancji.

Śmiało przeto twierdzić możemy, że skarmiając paszę na gruncie, przeważną część mineralnych substancji, a zatem najcenniejszych pokarmów roślinnych zwracamy ziemi.

2. Z drugiej strony ziemia produkująca paszę, ciągle wzbogaca się przez przechodzenie części pokarmowych ze stanu nieprzyswajalnego w przyswajalny, wzbogaca się wietrzeniem surowych w ziemi minerałów. My dzielnie wpływamy na przyspieszanie tej roboty właśnie przez uprawę roślin pastewnych, które przez ocienienie, zagłębienie korzeni swoich, nakoniec butwienie odpadów, powodują szybszy przebieg tych processów w ziemi ²⁾.

3. Staranniejsza przytem uprawa, jaką dać będziemy w stanie zmniejszonemu obszarowi ziemi pod pług przeznaczonej, także skute-

¹⁾ Rolnik tom V. str. 143.

²⁾ Rolnik. Tom V. str. 81.

ecznie działa w kierunku przyspieszenia tych użyźniających rozkładów w ziemi ¹⁾.

Nowy system gospodarstwa zapewnia nam przeto, jak widzimy, utrzymanie siły ziemi, i to w przeważnej ilości wypadków w kraju naszym na drodze zupełnie naturalnej, bez użycia nadzwyczajnych na sztuczne nawozy wkładów. Ziemia bowiem u nas, jak już mówiliśmy, bogatą jest i zasobną, tylko zmienić trzeba jej dotychczasowe jednostronne wyzyskiwanie wyłącznie zbożem, dać jej czas do wypoczynku i nabrania sił, w czem jej pastewnością i lepszą uprawą dopomagać należy. Nakoniec, trzeba staranniej niż dotąd obchodzić się z nawozem jako materiałem cennym, który ziemi zwrócony, daje nam rękojmię przyszłych plonów, a przytem trzeba skrzętniej wyszukiwać materiałów nawozowych w obrębie własnego obejścia, w obrębie wsi swojej się znajdujących, które małym kosztem a z wielką korzyścią na pole użyć się dadzą.

Marglowanie, nawożenie ziemią ulepszającą, kompostowanie pognojów stajennych, zbieranie pilne wszystkich odpadów pognojów dać mogących, nie pomnożyłoby znakomicie zapasu nawozu jakim rolę naszą zasilamy? A czy wiele mamy gospodarstw, któreby tą drogą starały się zwracać ziemi, to co z niej wzięto? Niestety, zbyt mało.

Gospodarz, który poczuje potrzebę zasilania obfitszego ziemi, chwytą od razu za to co najdalsze; wyszukuje sztucznych nawozów i za drogie pieniądze je zakupuje. Tymczasem pod okiem i pod stopami jego marnieją tysiączne materje pokarmowe, którychby wkładem dziesiątej części tej sumy, jaką na zakupno sztucznych nawozów wyłożył, do zasilenia roli użyć mógł.

Dobrze mówi Rosenberg-Lipiński w dziele swoim: ²⁾

„Miliony talarów wydajemy rocznie na zakupno zewnętrznych, nieraz zawodnych pognojów, podczas gdy materiałów, któreby mogły wydać miliony cetnarów zboża, głąbi itp., materiałów jakich obficie wieś każda, a nieraz własne obejście dostarczyć jest w stanie, nie używamy, lecz w sposób najlekko myślniejszy trwonimy.“

Tym to sposobem dojść możemy szybko do tego, że, jak twierdziliśmy poprzednio ³⁾ zmniejszony obszar ziemi wyda nam tyle, co dawniej rozległe nasze łąny, i w tym też sensie pojmował hr. Andrzej

¹⁾ Rolnik. Tom V. str. 77.

²⁾ Rosenberg-Lipiński „der prakt. Ackerbau.“

³⁾ Rolnik. Tom VI. zeszyt I.

Zamojski tyle znane słowa swoje: Niech tam rosną dwa kłosa, gdzie wprzód rósł jeden.“ Słowa, które fałszywie pojęte, zniewoliły p. Sołdraczyńskiego w dziełku swoim ¹⁾ do wykrzykniku: „Mylisz się ezeigodny hr. Andrzej!“ Oj, nie hr. Andrzej się tu myli!

P. Sołdraczyński pojmuje te słowa jako oznaczające spotęgowaną, w dwójnasób powiększoną produkcję kraju całego w zbożu, a dodając do mylnego tego pojęcia rzeczy, słuszne zresztą twierdzenie, że na podwojony odbył zagranicę liczyć nie możemy, wyciąga ztąd wniosek, że na podwójną ilość zboża nie znajdziemy kupea.

Tymczasem, jak już wpieryw powiedzieliśmy, słowa te oznaczają, że głównym celem starań naszych być powinno produkować tanio, tj. mniejszym kosztem wyplądzać więcej, co też się stanie, gdy na zmniejszony obszar zwróciwszy siły nasze, wyprodukujemy na nim tyle, co dawniej na rozległym.

Wtedy mniejsze koszta wyplódu nie będą tak obciążać każdego korea zboża jak dotąd, a przy niskich nawet zagranicą cenach, wywozić będziemy mogli z zyskiem.

Tak jest, wywozić będziemy mogli, lecz czyż wywożąc zboże i płody surowe z kraju, nie czynimy tego: „kosztem zubożenia ziemi naszej, która ciągle szlachetne swe pierwiastki utracą, i kosztem uszczuplenia się ciągłego mienia naszego?“ ²⁾

Czyż nie powiada Liebig: „Rolnicy! pozbywając się zboża i bydła, pozbywacie się roli waszej!“ A na tem się opierając, czyż nie mówi Carey: „Naród, który zaczyna od wywozu ziemi, musi skończyć na wywozie ludzi.“

Wyrok taki dla nas zwłaszcza z powołania rolników, którym w rozdziale pracy świata, przypadła ta właśnie gałąź zatrudnień ludzkich, warunkowana położeniem kraju i jego ekonomicznymi stosunkami, prawdziwą grozi zagładą. Dla tego przytoczyliśmy tu słowa te, których tyle razy nadużywano, budując na nich najfałszywsze, gospodarzy w błąd prowadzące teorie; przytoczyliśmy je umyślnie na to, aby się z nimi przy tej sposobności także ostatecznie rozprawić. Są one bowiem groźne, i gdyby były prawdziwe, to gdzież środek zapobieżenia upadkowi, do którego nas fatalnie prowadzi wywóz pło-

¹⁾ Rzecz o ziemi naszej. Kraków 1867, str. 20.

²⁾ Sołdraczyński. Rzecz o ziemi naszej, str. 19.

dów naszych? Im więcej wywozić będziemy, im przeto w zwykłym rozumieniu ludzkim mniemać będziemy, iżeśmy bogatsi, tym szybszym, tym niechybniejszym nasz upadek. Błyśniemy pozornym dostatkiem nad grobem, jak ów konający, którego doza piżma zelektryzuje, kosztem sił ostatnich. Lecz szczęściem są twierdzenia te tylko loicznie wprowadzone z teorii zwrotu Liebiga, na której nowsi niektórzy ekonomiści, jak Carey i szkoła jego, zbudowali nowy ekonomiczny system. Za pomocą ceł prohibicyjnych i innych średniowiecznych więzów, których się dzięki Bogu nasz wiek XIX. pozbył, chcą oni gwałtem powstrzymać wywóz, wywołać sztucznie przemysł, a tem samym zapobiedz groźnej przyszłości, którą Liebig teorią swoją wywołał.

System ich przeto, jako wypływ teorii Liebiga, tą samą co tamten bronią zwalczać można, a dotychczasowe argumentacje i przeciw temu nieprzyjacielowi posłużą.

Łaskawy czytelnik, który dotychczas uważnie szedł myślą za naszym wywodem, przekonał się, o ile mniemamy dowodnie, że wyzyskiwanie umiejętne sił, które przyroda w łonie ziemi złożyła, juźci nie na to aby tam martwo leżały, lecz aby użyte pomnożyły obiegowy zasób wszechświata, nigdy, przenigdy do zubożenia i upadku prowadzić nie może; umiejętny bowiem gospodarz jest najzupełniejszym panem sytuacji i użycie tych sił lub zwrot takowych ma w ręku. Śmiało przeto wyzyskujemy ziemię, lecz ze świadomością rzeczy i ze ścisłym rachunkiem, a mimo najobfitszych plonów, a tem samym największego wywozu, 1) nie zubożjemy.

Na poparcie tego twierdzenia niech nam wolno będzie przytoczyć wymowne słowa Rosenberga-Lipińskiego, tego weterana wyrozumowanej praktyki gospodarskiej, który w tej kwestji tak mówi:

1) Podług obliczeń Stöckhardta (Schl. Landw. Ztg. Nr. 51) zabieramy z morga niż. austr. (zwracając ziemi słomę i liście)

wywożąc ziarno 12 \mathcal{E} potasu	19 \mathcal{E} kwasu fosforowego,
„ buraki 160 „ „	32 „ „ „
„ kartofle 96 „ „	26 „ „ „

Widzimy przeto, że wywożąc samo tylko ziarno, ubytek nie jest tak wielki, a tylko przy wyprzedawaniu roślin głębiastych ubożymy ziemię znacznie. To też zgodnie z tem, sama już praktyka potępiła bezwarunkowo uprawę kartofel i buraków na wielką skalę na wywóz, jako rabunek ziemi. System taki da się tylko utrzymać przez zwrot odpadów fabrycznych: brahy (wywaru), wycłoczyn, lub przykupno sztucznych nawozów. Ta zgodność praktyki z teorią w tym wypadku przemawia za nami. Wywóz produktów zwierzęcych, jak wyżej wykazaliśmy, jeszcze mniej substancji mineralnych zabiera.

„Najważniejszym zadaniem gospodarza jest, aby swój w ziemi spoczywający towar, tj. surowy materiał organiczny i nieorganiczny uruchomił i takowy ile możności szybko a zupełnie z kształtu nieprzyswajalnego w przyswajalny zmienił. Wtedy bowiem tylko zdołają rośliny ile możności szybko a zupełnie wcielić ten martwy, nie przynoszący towar, w produkt, który bądź to w formie surowej, bądź też przerobiony lub bydlętem zużyty, albo się da spieniężyć, albo jako cenny odpad z bogaci napowrót rolę. Wszystkie bowiem w kształcie nierozpuszczalnym w ziemi będące pokarmy, są dla gospodarza zupełnie bez wartości, a co więcej, większa część takowych, albo mechanicznie przez splukanie lub też przez przejście w nieużyteczne połączenia, ginie zupełnie, podczas gdy część materji organicznych, przy dłuższem leżeniu w ziemi i opóźnieniu butwienia, przechodzi w nieregularną zgniliznę, torfieję lub staje się próchnem, w którym to kształcie zupełnie dla roślin przestaje być użyteczną.“

„Przy opóźnionym przeto obrocie tego towaru, nie tylko że gospodarz nie pobiera z niego dostatecznego dochodu, lecz przeciwnie, co do materji organicznych zwłaszcza, traci znaczną część włożonego kapitału wraz z procentem. O zaoszczędzeniu siły ziemi przy leniwym obrocie mowy nawet być niemoże, gdy zapas ogólny materji pokarmowych mamy na względzie!“

Zadługo musielibyśmy cytować słowa tego autora, chcąc przytoczyć wszystkie z praktyki i teorji czerpane argumenta, jakie on rozwija na poparcie twierdzenia, że obfite plony nie zubożą ani ziemi, ani rolnika. „Ja przynajmniej, powiada on, nie znam wypadku, gdzieby gospodarz z powodu trwale obfitych zbiorów zubożał, lub ziemię swą wyniszczył; lecz ileż to razy dożyłem, iż ciągle liche zbiory doprowadziły gospodarza do upadku, a ziemię pozbawiły sił ostatka.“

Dlatego nie straszmy się przepowiednią Liebiga i uczniów jego; usilnie starajmy się o to, aby pola nasze pokryte były bujnym plonem, a obory nasze pełne dobrze wyglądającego bydła, i nie smućmy się, gdy nam ziemia skutkiem dobrze omyślanej, a starannie wykonywanej gospodarki, coraz więcej rodzi, a bydło za wywieziony produkt, coraz więcej dochodu dawać będzie. Ani jedno, ani drugie nas nie zuboży!

A gdzie miejscowości po temu, a gospodarz zasobny na wkład taki zapożyczać się nie potrzebuje, tam założmy zakład przemysłowo-

rolniczy, któryby nam płody nasze przerabiał na miejscu, co ostatecznie zawsze być powinno celem gospodarza.

Przeróbka bowiem miejscowa pozostawia nam najznaczniejszą prawie część surowego produktu na miejscu, a odpady te właśnie zawierają w sobie to, co dla nas najważniejsze, tj. nieorganiczne składniki produktów surowych, prawie w zupełności ¹⁾. Oprócz tego, to powtórne przerobienie daje gospodarzowi bądź to zużytkowaniem odpadów, bądź też oszczędzeniem kosztów transportu, zysk większy niż zbycie produktu w stanie surowym.

Zwrot odpadów zasili naszą ziemię, która bogaciej się będzie, bo do nowo w łonie jej wytwarzających się wartości, dodawać będziemy odpady fabryczne, które jako opłacone już przeróbką, darmo nam przychodzą. Tym sposobem ziemia w sile swej potęgowana (które to zjawisko codziennie widzimy w gospodarstwach z przemysłem rolniczym połączonych), pociągniętą być będzie mogła stopniowo, do coraz rozleglejszej produkcji roślin handlowych, wielką intratę dających.

Celem przeto gospodarzy być powinno: dążyć do zwiększonej a tańszej produkcji.

Do tego prowadzi niezamożnych pastewność i chów bydła;

zaś zamożnych, którzy na wkład ten pożyczają nie potrzebują, przemysł rolniczy z gospodarstwem połączony ¹⁾ przez który prędzej i dosadniej cel ten osiągnąć mogą.

¹⁾ W produktach fabrykacji rolniczo-przemysłowej: okowicie, cukrze, krochmalu, oleju, mące cienkiej, itp., wywozimy prawie same tylko części lotne tj. spalne, produktów surowych. Mineralne zaś składniki, niespalne, pozostają prawie wszystkie w odpadach: wywarze, wycieczynach, odpadach z fabrykacji krochmalu, makuchach, grysie itp. Przemysł zatem czysto rolniczy jest dostateczny do zapewnienia prawie zupełnego zwrotu roli. Widmo przeto zubożenia ziemi naszej niemoże być przyczyną dążenia u nas do przemysłowości a tout prix, do przemysłowości, która jest dobrodziejstwem o ile naturalnie powstała i do stosunków miejscowych przystosowana, a przeciwnie zgubą, gdy sztucznie wywołana odrywa ręce i kapitały od kierunku im właściwego. Dlatego, nie wykluczając bynajmniej przemysłu, o ile tenże własnymi siłami powstać i utrzymać się może, przemawiamy głównie za przemysłem rolniczym, krajowi najodpowiedniejszym, będąc zupełnie zdania tych co mówią: wytwarzajmy dalej zboże, mięso, łój, wódkę, wełnę, skóry, rzepak, koniec, włókno itp., wywoźmy je na targi ościenne, a z tamąd dostarczą nam innych naszych potrzeb *).

*) Przeciw temu zdaniu ogłosił występuje p. Soldraczyński w dziełku: Rzecz o ziemi naszej str. 19.

To są jedyne dwie naturalne drogi, któremi nam iść wypada, chcąc wybrnąć z upadku w jakim się kraj nasz znajduje. Chwila nagli i nie nam tracić drogi czas i pieniądze na próby, które właśnie czas i pieniądze pożerają. Iść nam trzeba do celu prosto i szybko, zdawszy sobie sprawę z tego co robić wypada. Dlatego to zgubnemi są głoszone na fałszywych podstawach teorie owe, przeciw którym walczymy. One to bowiem wystawiają jedyną dla nas drogę, tj. tanią a obfitą produkcję, wspartą przemysłem rolniczym, jako zgubną. One, zachęcając do przemysłu sztucznie wywołanego, nie rodzimego, zwracają ludzi i kapitały i tak u nas rzadkie, ku przedsięwzięciom niewłaściwym, zwykle po bezużytecznych szamotaniach się upadającym.

Zasady takie odbierają odwagę pojedynczym, odbierają ją krajowi w ogóle. Przyrodzoną naszą, samym instynktem wskazaną drogę, produkcję rolną, wystawiają nam jako zgubę, tym niechybniejszą, im bardziej nam się produkcję spotęgować uda, a obok tego kraj czuje, że jeśli dopiero zakwitnienie przemysłu we wszystkich gałęziach ocalić go ma, to nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje. Gdzież bowiem kapitały, gdzie ludzie, gdzie zresztą możność wytrzymania konkurencji z zagranicą!

Koniecznym przeto jest zwalczać te zasady, które nas na bezdroża prowadzą, zacierając jasne pojęcie położenia, i niezbędnem jest wykazać dowodnie, że ani kraj, ani pojedyncze indywidua nie giną, jeśli tylko na właściwej sobie, miejscowymi warunkami wskazanej drodze umiejętnie a wytrwale pracują.

Antoni Jabłonowski,

Listy o koniach.

I.

O chowie koni roboczych i stadnikach rządowych.

W zeszytach z maja i czerwca z. r. umieścił był „Rolnik“ rozprawę prof. Günthera z Hanoweru o chowie koni roboczych. Zasady

1) Byle tylko przemysł ten nie był skierowany do wypłodu tego samego wszędzie fabrykatu, co przez niesłychaną konkurencję zniża cenę jego niżej kosztów produkcji, jak np. bywa u nas nieraz z okowitą. Wszak cukrownie, krochmalarnie, olejarnie itp. również korzystne być mogą.

i poglądy w niej rozwinięte, niezaprzeczenie bardzo trafne i stosowne dla Hanoweru, lub każdego innego kraju stojącego na podobnym stopniu rozwoju i w podobnych stosunkach klimatycznych, jakkolwiek czynią tę rozprawę bardzo zajmującą dla każdego, kto by chciał zbadać stan gospodarstwa i chowu koni w obcych krajach, nie zawierają jednak nic takiego, co by się praktycznie w naszym kraju dało zastosować. Koń roboczy prof. Günthera jest wcale innem stworzeniem niż to, które my pod koniem roboczym, czyli pospolicie mówiąc broniakiem rozumiemy; i pozwalam sobie wątpić, aby ktokolwiek z praktycznych gospodarzy u nas chciał chować takie konie, jakie prof. Günther za ideały koni roboczych stawia i aby nimi koło roli chciał robić.

Uwagi te podały mi myśl zastanowienia się nad chowem koni roboczych w naszym kraju, nad tem, jakim ten chów dzisiaj jest, a jakimby być powinien, i nad środkami podniesienia go z korzyścią dla naszych gospodarstw wiejskich, w których konie są główną siłą roboczą.

Nie potrzebuję, zda mi się, rozwodzić się tu nad potrzebą chowu koni roboczych w każdym gospodarstwie. Chów koni szlachetniejszych jest rzeczą zamiłowanią, stosunków miejscowych, a przy znajomości rzeczy i sprzyjających okolicznościach może być prowadzonym bez straty, a nawet z korzyścią — konie robocze powinien każdy dobry gospodarz u siebie wychowywać.

Dość spojrzeć po jarmarkach końskich zwłaszcza we wschodniej Galicji. Ceny koni szlachetnych zmieniają się podług pory roku i popytu za granicą; liczba kupujących je na handel dla Wiednia i reszty Niemiec czasem większa, często bardzo mała. Na własny użytek mało kto u nas kto konia kupuje, bo pomimo zapewniań poezji i prozą, żeśmy rycerskim narodem i żeśmy z koniem wzrosli, przyznać trzeba, że coraz bardziej odwykamy od niego; nie czujemy potrzeby dobrego konia użytkowego w życiu wiejskiem. Jedne tylko konie robocze zawsze są pożądane, zawsze znajdują kupców i na każdym jarmarku są drogie, choć najczęściej liche. Gospodarz, któremu czuć się daje brak koni roboczych, kupuje po jarmarkach za drogie pieniądze liche konie włościańskie źle utrzymane, i od młodu zabiedzone i zapracowane; albo ciężkie leniwe i narowiste konie rosyjskie przez żydów, handlarzy, przyprawdane. Ani jedne ani drugie nie odpowiedzą dobrze swemu przeznaczeniu; ale kto koni robo-

czych sobie nie wychował, musi je kupować i przepłacać, bo innych nie dostanie, a coś przecie zaprządź trzeba do wozu i brony.

Widok takiego jarmarku końskiego, musi każdego, choćby niegospodarza przekonać, że wychowujemy w kraju daleko więcej szlachetnych koni, niż ich u siebie spotrzebować możemy — więc często za bezcen zabiera je handlarz; ale zato wychowujemy daleko mniej koni roboczych, niż ich do obrobienia naszej ziemi niezbędnie potrzebujemy. Tak w chowie koni jak w wielu innych rzeczach mamy na dogodzenie zamiłowaniu i próżności za wiele, na prawdziwe potrzeby za mało.

Gdyby każdy właściciel lub dzierżawca majątku ziemskiego, słowem każdy gospodarz starał się sam wychowywać konie do obrobienia swego kawałka ziemi potrzebne, sama z siebie ustałaby ta anormalna potrzeba koni roboczych u nas; a produkując własne znacznie lepsze niż te, których po jarmarkach dostać można, nie potrzebaby często niezdatnych za gotowy grosz kupować. Wprawdzie często spotkać się u nas można ze zdaniem, że „wychowany koń droższy niż kupiony.“ Może to być często prawdą co do koni szlachetnych, które w naszym kraju w ogóle niżej wartości produkcyjnej się sprzedają i kupują; ale z pewnością jest fałszywem co do koni roboczych. Wychowanie broniaka opędza się kosztem bez porównania mniejszym, niż konia w stadzie chowanego, zużytkowuje znaczną część zgonin, plew i rozmaitych odpadków przy czyszczeniu zboża powstałych, które inaczej nieużyte giną dla gospodarstwa; a nawet owies w pierwszym roku źrebięciu dawany, który wywiera stanowczy wpływ na siłę i wytrzymałość konia w pracy, nie jest nigdy wydatkiem tak uciążliwym, jak ekspens większej kwoty pieniędzy na raz, na dokończenie inwentarza roboczego zwierzętami często nieodpowiedniami, które za rok lub dwa przyjdzie wybrakować i sprzedać za wartość skóry. Jeśli więc chów koni szlachetnych jest zabawą piękną, ale rzadko zyskową, to przeciwnie chów koni roboczych racjonalnie prowadzony zawsze się wypłaca, nie wymagając wcale znacznych wkładów, tylko trochę pieczy i staranności. Znam w dużych majątkach gospodarstwa wzorowe, tj. wzorowy dochód niosące, w których od lat wielu jest zasadą, aby broniaka nie kupić. Gospodarstwa te produkują do roku znaczną ilość koni, którymi zastępują zużyte i do pracy niezdatne, i nie tylko tem nie ponoszą żadnej straty, ale przeciwnie, chów koni roboczych oszczędza im corocznie znacznych wydatków. To samo da się zastosować do wszystkich go-

spodarstw, nie wyjmując włościańskich. Każde gospodarstwo, większe czy mniejsze, dążyć powinno do tego, aby sobie stosowną do swego obszaru i potrzeby ilość koni roboczych samo wychowywało.

Że tak dzisiaj nie jest, jasno okazuje się z tej ciągłej potrzeby koni roboczych, o której powyżej wspomniałem, z trudności dostania ich i wysokiej stosunkowo ceny.

Każdy rolnik wie, jaki w ogóle powinien być koń roboczy, nie sądzę przeto, aby go szczegółowo opisywać było potrzeba. Budowa jego powinna być ściślej zastosowana do jego przeznaczenia, a tem jest ciągała przez rok cały ciężka a powolna praca. Cała zatem budowa nosić powinna przedewszystkiem cechy siły i wytrwałości; boć celem broniaka nie jest, aby szybko kłusował w zaprzęgu lub galopował pod jeźdźcem, ale aby* od wschodu do zachodu słońca wolnym równym stępem ciągnął bronę, kierat, wóz naładowany, albo w próżnym wozie na posyłki, pomimo złych dróg, drobnym truchtem biegł dzień cały. To też koń roboczy może mieć łopatki nie bardzo ukośne, ale musi mieć pierś szeroką i głęboką, w którejby płuca miały swobodne miejsce do poruszania się, aby w ciężkim wozie pod przykrą górą nie zaciągał się, tj. nie tracił oddechu. Zad może być spadzisty i ogon nisko osadzony, byle koń z tyłu widziany był szeroki, krzyż silny, a bok dobrze zamknięty. Pęciny są w koniu roboczym częścią bardzo ważną. Pracując po większej części w ciężkiej roli, przez pół roku w błocie i śniegu, często na grudzie, musi nieraz z przykrych pagórków spuszczać wielkie ciężary — jeśli zatem niema pęcín ile możności krótkich i grubych, to w krótkim bardzo czasie nogi będą zupełnie zniszczone. Z dwojga złego lepsze u broniaka pęciny krótkie, choćby trochę sztywne, tak zwane koźle, niż długie, łatwo się przeginające. Nie mniej uwagi zwracać należy na kopyta, u konia który większą część roku chodzi niekuty. Zwykle konie robocze kują się tylko, kiedy mają iść w drogę po murowanym gościńcu, albo w zimie na ślizgotę. Dłategoteż róg miękki, kruchy lub ciasny jest dla nich prawdziwym kalęctwem. Noga cała powinna być ile możności krótka, gruba a sucha, tj. płaską. Doświadczenie uczy, że suche żyłaste nogi naszych koni włościańskich, albo po rodowych ogierach chowanych, choć cieńsze na oko, daleko lepiej wytrzymują pracę, niż tłuste, okrągłe, grube nogi koni rosyjskich.

Dobry apetyt i trawienie są koniecznymi warunkami, jeśli koń ma pracować. Koń podkasały, bez brzucha, chudo się trzymający może chodzić szybko, ale nigdy w ciężkiej pracy nie wytrzyma tak

długo jak taki, o którym gospodarz mówi, że jest „okrągły jak gałka“. Wyrażenie to najlepiej maluje ogólny kształt konia roboczego jakim być powinien: na krótkich nogach, szeroki, zwięzły, beczkowaty, powinien zawsze wydawać się na oko mniejszym, niż jest w istocie.

Temperament konia roboczego wielki wpływ wywiera na jego użyteczność; koń gorący, nerwowy natęży się bez potrzeby, niszczy swój organizm, i w krótkim stosunkowo czasie chudnieje, traci apetyt i staje się nie do użycia. Konie zbyt leniwe, a którymi, jak to mówią „tyle ujedziesz ile ubijesz“ męczą bezużytecznie człowieka, opóźniają każdą pracę i niszczą obok siebie inne, które na odgłos razów ze strachu zapamiętałe ciągną albo się narowią. Konie robocze z natury skłonne do narowienia się, najczęściej przez złe obchodzenie, stają się zupełnie bezużyteczne.

Wzrost konia roboczego jest kwestją, nad którą zdania gospodarzy bardzo są podzielone. Jedni starają się o konie duże, silne, przynajmniej 15 miary a często wyższe, utrzymują bowiem, że takie konie robią prędy i uciągną więcej niż małe, lepiej zatem trzymać mniej koni dużych, niż większą ilość małych. Drudzy znowu wołają konie małe, najwyżej 15. miary, a często niżej 14., a łatwiejsze do żywienia. W zachodnich obwodach kraju widuje się przeważnie duże konie robocze, we wschodnich zaś przeważnie małe, do chłopskich zbliżone.

Bardzo trudno bezwzględnie rozstrzygnąć, czy lepszy koń roboczy duży, czy mały? Zależy to od stosunków miejscowych, klimatycznych i gospodarskich, ilości dróg murowanych, ilości koni w gospodarstwie potrzebnej, itd.

W ogóle jednak przytoczyć tu można regułę, mającą zastosowanie i w koniach szlachetnych: „że łatwiej znaleźć dobrego konia małego niż dużego“.

Ze stanowiska gospodarskiego zaś przedewszystkiem uwzględnić trzeba, że, jeśli koń duży więcej i prędy robi, to też daleko lepszego i staranniejszego utrzymania, daleko obfitszej karmy potrzebuje, niż mały. Włościanie powiadają, że koń duży tyle tylko robi, ile zje. Przeciwnie mały koń, stosunkowo gorzej utrzymany, zadowalnia się mniejszą ilością pokarmu, która mu wystarcza, i przy tej skąpszej paszy jest zdrowszy, wesół, i dobrze wygląda. W obwodach zachodnich, gdzie na mniejszych obszarach gospodarstwa więcej po-

stępowo już urządzono, gdzie więcej rozpowszechniona jest uprawa roślin pastewnych, a więcej jest w używaniu machin rolniczych wymagających znacznej siły pociągowej, z korzyścią używać można koni roboczych dużych, a przy mniejszej ich ilości obficie je karmić. We wschodniej części Galicji stosunki nie tylko gospodarskie, ale i klimatyczne, zupełnie są inne — inne też i potrzeby. Na dużych obszarach potrzeba wielkiej ilości koni do uskutecznienia robót rolnych, zwożenia zboża, wywożenia nawozu na odległe łany itd. Przy zupełnym prawie braku pastwisk, a stosunkowo bardzo mało rozpowszechnionej uprawie roślin pastewnych, trudno tę znaczną ilość koni utrzymać tak, jak tego koń duży potrzebuje. Przytem uwzględnić należy panujące na większej części Rusi zawieje i zasy śnieżne, a ktokolwiek w zimie na Podolu jeździł, wie doskonale, że duży koń w zaspie śniegowej zapada i kładzie się, gdzie mały doskonale przechodzi. To też we wschodniej Galicji konie robocze małe, tj. od 14. do 15. miary, uważać trzeba za najpraktyczniejsze.

Konie robocze Galicji zachodniej, rosłe, 15. miary albo 15 $\frac{1}{2}$, staranniej chowane, pochodzą najczęściej z ogierów pół krwi angielskiej i wyżej, a z klaczy krajowych włościańskich, ale najczęściej już trochę poprawnych i roślejszych.

We wschodniej Galicji ogiery do rozplodu koni roboczych używane, są najczęściej orientalne, pół krwi albo i niżej — matki zaś zwykle małe włościańskie klaczki.

Zupełnie odrębny rodzaj stanowią konie kolonistów niemieckich, chowane bardzo starannie, karmione więcej na tłuszcz niż na siłę; pochodzą one najczęściej od ogierów rządowych i od klaczy najróżnorodniejszych, skupowanych bez znajomości rzeczy — byle były duże. Rodzą się też konie z budową fałszywą i anormalną, bez najmniejszej harmonii; ale skutkiem karmienia wszystkie są tłuste i grube. Konie te, przy łudzącej na oko powierzchowności, zupełnie nie odpowiadają naszym krajowym potrzebom, są ociężałe, miękkie, nie mają ani energii ani wytrzymałości u roboczego konia koniecznej.

Ktokolwiek przypatrywał się urządzeniu gospodarstw w naszym kraju, musi przyznać, że bardzo mało gdzie, prawie wyjątkowo spotkać można w folwarku komplet koni roboczych, któreby przeznaczeniu swojemu istotnie odpowiadały.

Tam gdzie używają koni dużych, widuje się bardzo wiele długonogich, wązkich, podkasałych, wyglądających jak istne szkielety,

które raz zachudzone, już się w pracy nigdy nie poprawią. Konie takie, użyte do posyłki, milę lub dwie idą sporszym kłusem, niż małe koniki włościańskie, wkrótce jednak zaczynają się ścigać, strychować, chwieją się w chodzie, i nieraz ustają zupełnie. Prawdziwą plagą w stajniach koni roboczych dużych, są konie wybrakowane z cugowej stajni właściciela, lub nieszczęśliwie udane produkta z jego stadniny, których nikt kupić nie chce, a samemu używać niepodobna — więc idą do bron, bo zresztą są do niczego. Są to często konie szlachetnego pochodzenia, przywykłe do ciepłej stajni i dobrego utrzymania; zwykle wkrótce po nagłej zmianie sposobu życia chudną, tracą apetyt, i stają się do pracy niezdolne.

W gospodarstwach używających małych koni do roboty, rzeczy wcale nie stoją lepiej, a często jeszcze gorzej. Tu znowu spotyka się często albo konie skupowane od włościan, które, dwulatkami zaprzęgane, nie wyrosły i nie wykształciły się; nie dochodzą nawet 14 miary, którą za minimum wzrostu broniaka przyjmując trzeba, i nie mają sił do przeznaczonej sobie pracy — albo ciężkie rosyjskie konie do wszelkiej rańszej pracy niezdadne — albo nakoniec koniki kształtne wprawdzie, ale cienkie i słabe, wychowane z klaczy włościańskich po ogierach rządowych lub właścicieli ziemskich, rodowych ale błędnie zbudowanych. Częstość jeszcze, wychodząc z zasady, że koń mały zadowolnia się mniejszą ilością i gorszym gatunkiem pokarmu, konie te tak bywają głodzone, zwłaszcza w zimie, kiedy mniej robią, że wychodzą z zimy jak cienie, i ledwie mogą utrzymać się na nogach, a tem mniej pracować w roli, która skutkiem rozkali wiosennej bywa bardzo ciężka.

Taki jest smutny, a zaprawdę nie przesadzony stan większej części koni roboczych w naszym kraju. Nie potrzeba zda mi się dowodzić, że im dłużej stan ten potrwa, tem niżej upadać będzie chów tej najważniejszej dla nas siły roboczej — a w tem samym leży konieczność zastanowienia się nad środkami, któreby mogły — im prędzej tem lepiej — złemu zaradzić.

Chów koni roboczych w ogóle dążyć powinien do produkcji nie jak największej ilości, ale jak najodpowiedniejszych do pracy i stonków miejscowych koni — ile możliwości najtańszym kosztem. Nie chodzi tu o to, żeby tyle a tyle sztuk hurtem sprzedać do liverunku, albo żeby konia ile możliwości owsem wpędzić we wzrost, za który handlarz wyższą zapłaci cenę. Niech gospodarz stanowi co roku tylko te klacze, które albo już rodziły dobre źrebięta, albo których budo-

wa każe sobie życzyć podobnego im potomstwa. Wychowa tym sposobem o kilka koni mniej, ale też o tyle oszczędzi paszy, której szkoda dla źrebięcia, jeśli z niego ma wyrosć koń nieużyteczny.

Owies dawany w pierwszym roku jest podstawą użyteczności konia, to też ten wydatek koni z procentem wróci swoją pracą.

Że przy dobrem nawet utrzymaniu koni może się stać nieużytecznym zupełnie, jeśli go się zawcześnie do pracy zaprzęgnie, na to najlepszym dowodem są konie włościan, które przedwcześnie użyte do pracy nad siły, karłowacieją i marnieją. Dla konia roboczego czas rozpoczęcia pracy nie powinien nigdy nastawać przed wiosną tego roku, w którym koń 4 lata kończy, więc albo w 4 skończonych, albo z końcem czwartego. Wyjątkowo dobrze i silnie za młodu żywione konie mogą wprawdzie bez szkody pracować zacząć po skończeniu lat trzech, ale gospodarstwa w których tak źrebięta żywią, są, i niestety zapewne długo pozostaną w naszym kraju wyjątkiem.

Trudno przypuścić, aby ktokolwiek chciał dla chowu roboczych koni umyślnie skupować klacze i zaprowadzać stadninę broniaków. Każdy gospodarz musi chować od tych klaczy, które ma na folwarku, ale pomiędzy niemi wybrać należy te, które posiadają budowę i przymioty w dobrym roboczym koniu konieczne. Często małe włościańskie klaczki dobrym i stosownym ogierem odstanowione, rodzą doskonałe źrebięta, które przy dobrem utrzymaniu przenoszą matki wzrostem.

Wychodząc zatem z tej zasady, że do produkcji roboczych koni służyć muszą te klacze, które gospodarz posiada — przychodzi się logicznie do wniosku, że tylko doborem dobrych i stosownych ogierów da się chów koni roboczych u nas podnieść i poprawić.

W tem właśnie największa zachodzi trudność.

K. T. (D. n.)

O statystyce zbiorów w Galicji wschodniej w r. 1869.

Od lat kilkunastu poruszano u nas sprawę statystyki krajowej i nie obeszło się prawie żadne zebranie gospodarskie, żadne posiedzenie ekonomiczne bez różnorodnych projektów, mających na celu obudzić już to interes w kraju do statystyki, już to w jakikolwiek bądź sposób zrealizować myśl zbierania u nas dat statystycznych. Nasze Towarzystwo gospodarskie od dawien dawna dzwoniło na to kazanie, w aktach Towarzystwa znajdują się nawet gotowe projekty (jak np. p. Ludwika Skrzyńskiego), do zorganizowania stałej komisji

statystycznej, któraby miała za zadanie, zebrać dokładną statystykę rolniczą naszego kraju. Piękne myśli, jak to zwykle bywa, rozbijały się o brak środków materialnych, bez których osobliwie przy statystyce, kroku naprzód zrobić nie można, gdyż zbieranie dat nie jest bynajmniej tak przyjemną rzeczą, aby się nią zajmowano bez wynagrodzenia. W rządzie nie wiele się opiekowano statystyką rolniczą, gdyż w ogóle teoria publicznego gospodarowania, i troszczenia się o rozwój materialnych interesów krajów koronnych, dopiero się w ostatnich latach w Austrii budzić zaczęła. Dawniejsze Ministerjum handlu robiło wprawdzie gdzieniegdzie próbę, celem uzyskania statystyki rolniczej; próby te wszakże najczęściej bywały powierzane władzom administracyjnym, które sprawę tę uważały więcej jako rzecz uboczną, i nie wiele się też o nią troszczyły. Jedyne jeszcze Towarzystwa gospodarskie, we własnym interesie starały się o uorganizowanie komitetów statystycznych, a czeskie ekonomiczne Towarzystwo najpiękniejsze pod tym względem zdołało osiągnąć rezultaty. Uorganizowało ono w Pradze stałą komisję statystyczną, która pod względem statystyki rolniczej znakomite położyła zasługi.

U nas sprawa statystyki rolniczej byłaby jeszcze prawdopodobnie przez długi czas błąkała się w formie projektów pukających o fundusze, gdyby nie inicjatywa J. E. hr. Alfreda Potockiego, który ofiarował się dać z funduszków Ministerstwa rolnictwa subwencję Towarzystwom gospodarskim w Galicji, jeżeliby się Towarzystwa podjęły przeprowadzić w Galicji obliczenie zbiorów w r. 1869. Towarzystwo gospodarskie galicyjskie z ochotą przyjęło propozycję, a Komitet polecił osobnej komisji statystycznej przeprowadzenie badań co do zeszłorocznych zbiorów w 49 powiatach politycznych, należących do okręgu Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Komitet Towarzystwa widział wprawdzie że z wielkimi będzie miał trudnościami do walezenia, że z jednej strony spotka może nieufność i podejrywanie, z drugiej zaś brak ludzi którzyby się zająć chcieli dostarczeniem statystycznych materiałów, raz jednak trzeba było zrobić początek, trzeba było pierwsze przełamać lody.

Zapłaty swe na znakomite korzyści, jakie płyną specjalnie ze statystyki zbiorów, wyłuszczył Komitet w odezwie swej z dnia 25. lipca 1869. roku.

„Państwo bez statystyki — powiada tam Komitet — to jak gospodarz nie prowadzący rachunków, nie posiadający rejestrów na

swoich folwarkach; a jeśli właściciel na kilku wsiach ponosi szkodę nie wiedząc, ile ma owsa, i ile mu będzie potrzeba do przyszłego lata, a pod wiosnę dopiero dokupuje do wyczerpanych zapasów za droższe pieniądze aniżeli sam sprzedał w jesieni; to o ileż większe Państwo ponosi szkody, gdy nie ureguluje swego handlu zbożowego w ten sposób, że wie w każdej porze ile prowineje potrzebują, ile może sprzedać, lub ile zakupić wcześniej za tanie pieniądze.

Nie mając dokładnej statystyki zbiorów, Państwo nie może wiedzieć, w której okolicy w styczniu lub w lutym głód zapanuje; nie może ulżyć właścicielom ziemskim, sprzedając im za ceny zboże lub paszę; ale pozostawia ich na łaskę lub niełaskę kilku hurtownych kupców zbożowych, którzy korzystając z nieszczęścia współobywateli, wzbijają ceny do niesłychanej wysokości, a zorganizowawszy zmwę, nie dopuszczają konkurencji. Zmowy takie tem są łatwiejsze i szkodliwsze, im dalej okolica oddalona od kolei żelaznej, im bardziej właściciele oddaleni od ogólnego targu.

Dopóki Państwo i targ powszechny nie wie z gazet już w jesieni dokładnych dat o zbiorach, dopóty panować muszą w różnych okolicach kraju nierówne ceny, dopóty gospodarz naprzód nie może sobie obliczyć, że takie a takie będzie miał dochody; ztąd gra w gospodarstwie zawsze niepewna, ztąd gospodarstwo wiejskie na stałych, niewzruszonych, nie może się oprzeć podstawach.

Prawda, że wielka chwiejność cen sprowadza lata, w których ten lub ów właściciel większe ma zyski; ileż to jednak jest lat takich, które niskością cen wielkie gospodarstwu wiejskiemu zadają klęski. Dlatego też od dawien dawna dążą kraje, chcące podnieść swój byt materialny, do jak największego zrównoważenia cen; a doświadczenie uczy, że jeżeli ceny surowych produktów w skutek dostatecznej konkurencji, kolei żelaznych itd. dojdą do równowagi, natenczas gospodarstwa się podnoszą — bo rolnictwo nie jest już loterją, ale staje się dobrze uregulowanym przemysłem.

Dobra statystyka rolnicza nadzwyczaj się przyczynia do zrównoważenia cen produktów surowych, do utrzymania ich na należytej wysokości; prawdę tę pojęły zachodnie Państwa, a Francja, Anglja, Belgja, Holandja i Prusy od dawna należyte publiczne prowadzą rachunki. To też gdy za dawnych czasów nie było jednego roku w kronikach, w którymby całe kraje głodem nie były nawiedzane, dzisiaj pomimo nieurodzajów głód się nie zdarza w krajach dobrze zagospodarowanych i dobrze prowadzących swoje rachunki.

Gdy przed kilkoma laty wielki nieurodzaj nawiedził Francją, a południowe jej prowincje zbożem swem już z początkiem zimy wyżywić się nie były w stanie, rząd francuski dzięki dobrej statystyce zbiorów, wcześniej, bo jeszcze we wrześniu i październiku, porobił zamówienia na zboże częścią we wschodnich krajach Europy, częścią w Egipcie i Ameryce, — i tym sposobem sprowadził na targi francuskie taką ilość zboża, że ceny w normalnym zostały stanie, a klęska nieurodzajów głębokich w kraju nie pozostawiła śladów.

Statystyka rolnicza i z tego względu dla gospodarzy jest nadzwyczaj ważną, że z rezultatów jej można się przekonać, które ziemioplody najlepiej się w pewnym kraju rentują, w którą stronę więc uprawę skierować należy.

Korzyści przeto statystyki rolniczej, nie należą już do krainy złudzeń i teorytycznych spekulacji, któremi sobie zaprzętają głowy niemieccy uczeni; ale są wzięte z życia i oparte na praktyce niejednego roku i niejednego narodu“.

Komitet nadto śmiało mógł patrzeć w oczy podejrzewaniom jakie u nas podnoszą przeciw każdej statystyce, jakoby się mogła przyczynić do podniesienia w kraju podatków. Rząd ma inne środki do wymierzenia podatków, ma on swój kataster, ma swoje organa za pomocą których obecnie z całą już dokładnością może zbadać podstawy, jakich wymaga system opodatkowania. Wykazy statystyki zbiorów nie kwalifikują się na jakąkolwiek podstawę podatkową, są one dorywcze, ogólne; nie chodzi im bowiem o dokładny stan zbiorów na każdej własności aż do najdrobniejszych szczegółów, ale o stan ogólny, o wiadomość czy jest urodzaj, czy nie, czy będzie głód, czy wystarczy zboża na wywóz; jest to więc zupełnie inny sposób obliczania, inne cele. W wymierzaniu podatków rząd nie może się spuścić na cyfry statystyki zbiorów, bo z równą szansą mógłby sobie zaszkodzić jak pomódz.

W celu więc przeprowadzenia zamierzonej pracy, wydał Komitet instrukcję ułożoną w myśl zasad uchwalonych co do statystyki zbiorów przez kongres rolniczy wiedeński w roku 1868., zakomunikowanych Towarzystwu rolniczemu przez c. k. Ministerstwo rolnictwa w piśmie pod tytułem: „Grundsätze für jährliche Ernteberichte in Oesterreich,“ Wien 1869. Zasady te opierają się na obieraniu gmin typowych w których obliczenie ma być przeprowadzonym, i zastosowaniu tych obliczeń do najpodobniejszych gmin ze względu na po-

łożenie i jakość ziemi, tudzież na sposób zagospodarowania. System to nie nowy, wypróbowany i jak dotąd najpraktyczniejszy. Komisja statystyczna musiała we wskazówkach danych w powyższem piśmie poczynić niektóre zmiany, aby można je zastosować do obliczeń w naszym kraju, i przeprowadzała swe obliczenia w następujący sposób.

Rady oddziałowe Towarzystwa gospodarskiego miały podzielić swe okręgi na naturalne strefy, według właściwości i położenia gruntów. Podział ten miał być dokonany ze względu na stałe właściwości gleby i jej położenie, a nie ze względu na przemijające warunki tegorocznych zbiorów. W każdej z tych stref naturalnych miała być przyjęta odpowiednia liczba gmin typowych, najbardziej się zbliżających sposobem zagospodarowania i urodzajnością do kilku lub kilkunastu w strefie położonych gmin. W ten sposób otrzymaliśmy dwojakie naturalne podziały gmin. Pierwszy podział na strefy, każda strefa zaś rozpadła się na okręgi typowe, w których gmina typowa miała być wzorem obliczania innych do niej należących gmin.

Pierwszą część pracy, to jest podział na strefy, z wyjątkiem dwóch oddziałów, dokonały wszystkie rady gospodarskie. Po większej części są to prace dokładne, a poniżej będziemy z nich korzystać.

Trudniejsza sprawa była z okręgami typowemi. Rady oddziałowe wyznaczyły na kilkanaście lub kilkadziesiąt gmin po jednym delegacie tak zwanym strefowym, któremu z biura komisji przysłano dekret nominacyjny. Taki delegat strefowy wybierał sobie kilka gmin typowych w swoim okręgu, obliczał w nich tegoroczne zbiory i w sprawozdaniu wylizczał gminy w jego okręgu podobne pod względem zbiorów do jednej i drugiej z danych gmin typowych. Tym sposobem potworzyły się małe okręgi gmin typowych, które gdyby w całym kraju dokładnie były uregulowane, to statystyka zbiorów na ich podstawie przeprowadzona, nieby nie pozostawiała do życzenia.

Ministerjum jednak wyznaczyło termin oddania sprawozdań do końca października; krótkość więc czasu nie pozwalała przeprowadzić we wszystkich powiatach dokładnego podziału na okręgi typowe i wylizzyć podobne do nich gminy pod względem urodzajów. Na przeszkodzie stało mianowicie to: że rady oddziałowe gospodarskie nie wszędzie poderęczały zawczasu delegatom druki i instrukcje, powtórze że wielu delegatów nie odpowiedziało wcale na wystósowane do nich zaproszenia, albo też wymówiło się od udziału w statystycznej pracy już to brakiem czasu, już to innymi powodami. Tam zresztą, gdzie dele-

gat wcześniej odmówił swego współdziałania, komisja mogła się postarać w porozumieniu z oddziałem gospodarskim albo z innymi obywatelami o zastępstwo, gdzie jednak mimo posyłanych z biura urzędów, dopiero po terminie przychodziły odmowne odpowiedzi, tam naturalnie nic zdziałać nie było można.

Z tąd wypłynęło naturalnie, że materiał nie był kompletny, a zatem takowy rachunkiem prawdopodobieństwa musiał być zastąpiony. Przyznać jednak należy, że wiele powiatów uczyniło co tylko było można, a niektóre sprawozdania prawdziwie cenne zawierały daty.

Na podstawie też tych materiałów obliczała komisja tegoroczne zbiory w następujący sposób:

Z pierwszej ręki od delegatów okręgów typowych wiedziała komisja, jaka przestrzeń gleby w całej gminie uprawna jest na obszarach dworskich i na posiadłościach mniejszych, jaka część tej gleby w pierwszej i drugiej własności wypada pod uprawę każdego z gatunków zboża wziętego w obliczenie, tudzież ile jeden morg wydał danego zboża, naturalnie osobno w większych, osobno w mniejszych własnościach. Nadto miała komisja wyszczególnione gminy podobne do danej obliczonej gminy typowej. Zadaniem przeto komisji było najprzód wiedzieć, ile na wszystkich gminach podobnych do gminy typowej, czyli ile w całym okręgu typowym uprawiono w tym roku gleby pod pszenicę, ile pod żyto itd. Aby tę cyfrę otrzymać, dodawała komisja według dat katastralnych przestrzeń uprawną pojedynczych gmin okręgu typowego do siebie (osobno w dworskim, osobno we włościańskim obszarze), i otrzymała w ten sposób uprawną przestrzeń w całym typowym okręgu.

Nie koniec na tem, trzeba było wiedzieć jaka część z całej tej uprawnej przestrzeni typowego okręgu jest uprawną pod każdy gatunek zboża z osobna; cyfrę tę wyszukiwała komisja zapomocą proporcji obszaru uprawnego w gminie typowej do obszaru uprawnego w całym okręgu typowym, a mianowicie obszaru uprawnego w ogóle w gminie typowej do obszaru uprawnego w ogóle w całym okręgu typowym, jak obszaru uprawnego w gminie typowej pod pewien gatunek zboża do x.

W ten sposób miała komisja już trzy cyfry dane, miała bowiem obszar uprawny pod pewien gatunek zboża w gminie typowej, miała ten sam obszar w okręgu typowym i miała zbiór danego zboża w gmi-

nie typowej na morgu, pozostawała więc jedna nieznamiona cyfra, to jest zbiór danego zboża na wszystkich morgach pod ten gatunek zboża w całym okręgu typowym uprawianych, którą otrzymywała komisja już za pomocą prostego mnożenia zbioru danego zboża na morgu gminy typowej, przez liczbę morgów uprawnych pod to zboże w całym okręgu, albo też zapomocą proporcji, a mianowicie całej przestrzeni całego okręgu typowego, jak zbioru zboża na przestrzeni całej gminy typowej do x. Rzeczą naturalną, że przy powyższem obliczaniu uwzględniała komisja podawane przez delegatów tu i owdzie uwagi co do zbiorów w pojedynczych gminach, z kąd powyższa zasada w zastósowaniu pomniejszonym ulegała zmianom.

Tak obliczała komisja okręgi typowe, do których jej delegaci dat dostarczali; w powiatach jednak, z których materiały statystyczne szczerpło tylko płynęły, musiała komisja przyjąć rachunek prawdopodobny, musiała je obliczać według dat z okolic najpodobniejszych pod względem kultury, położenia i jakości gleby, przyczem za wskazówkę tegorocznych zbiorów w tych okolicach służyły do pomocy ogólne sprawozdania o urodzajach, które rady powiatowe nadesłały do Wydziału krajowego.

Powiedzieliśmy, że podstawą obliczenia w wielu miejscach było podobieństwo położenia i jakości gleby; nie od rzeczy więc będzie w krótkości zastanowić się, na jakie mniej więcej części kraj nasz rozpada się pod względem urodzajności ziemi i kwalifikacji takowej do wydawania jednego lub drugiego gatunku zboża. Do podziątu tego służyć nam będą oprócz materiałów przez szanowne Rady oddziałowe nadesłanych komisji statystycznej, mapy stref rolniczych, a mianowicie jedna zrobiona w r. 1857 przez hr. K. Krasickiego i p. M. Kraińskiego za współudziałem p. J. Łobarzewskiego i radcy leśnego p. Lehra i mapa późniejsza naszkicowana przez hr. Jana Załuskiego, będąca jednak wynikiem dokładnej znajomości naszego kraju.

Szkic ten okolic a raczej stref rolniczych nie będzie dokładnym i w wielu miejscach będzie potrzebował uzupełnienia, podajemy go jednak tutaj z umysłu aby szanowni czytelnicy „Rolnika“ znajdując w nim usterki, zechcieli łaskawie takowe sprostować, w ten tylko bowiem sposób rzeczy takie w bardziej ściśle i odpowiedniejsze dadzą się sprowadzić ramy.

Kazimierz Chłędowski.

(Dokończenie nastąpi.)

O stanowieniu klaczy.

Prócz doboru krwi i budowy odpowiedniej ogiera i klaczy, inne jeszcze momenta nader ważny mają wpływ na dobroć potomstwa. Momenta te, tyżące się przygotowywania zwierząt rozplodowych do aktu stanowienia i aktu samego, wyjmujemy z cennych wskazówek podanych przez p. R. Biber z Osnabrück w Landw. Wochenblatt Nr. 12 i 13.

A. Co do pierwszego absolutnie ważnem jest prawidło, że

1. żadne zwierze niemoże na potomstwo przelać tych przymiotów, których w niem samym nie pielęgnujemy;
2. że zwierząt rozplodowych, tak ogiera jak i klaczy do takiej pracy i takiego natężenia używać należy, jakiej pracy i natężenia wymaga się od przychowku.

Abdelkader o szlachetnym koniu powiada, iż on tylko przy odpowiednem naturze jego sposobie życia i przy natężonej czynności, może się zupełnie rozwinąć, przekarmiony zaś, wyradza się. Zatem klacz i ogier muszą być ciągle utrzymywane w krzepkiej rzeźkości; cały organizm konia jest do tego zastosowany a mozolna podród, forsowny bieg przy odpowiednem utrzymaniu i karmieniu nie tylko, że mu służą, ale nawet są konieczne, aby w pełni siły go utrzymać. Konia arabskiego wychowują razzie pustynne, a angielskiego folbluta wyścigi i polowańia.

W tym sensie powiadają:

Huzard: „Mierny ruch sprzyja doskonałemu wykształceniu się siły rozplodowej;“

Hlubek: „Jak starym ród ludzki, tak starym pewnik, że fizyczne natężenie rodziców, jest głównym warunkiem silnego potomstwa;“

Dr. C. G. Haubner: „Życie próżniacze i otyłość, niszczą i przytłumiają siłę zapładniającą;“

Haeckel: „Pewien kierunek żywotnej czynności rodziców wpływa na pewne własności potomstwa;“

Darwin: „Brak ruchu w rodzicach umniejsza w potomstwie wielkość płuc, objętość klatki piersiowej.“

Zadawanie klaczom środków pobudzających popęd płciowy jest nieużytecznem a nawet szkodliwym; klacz dobrze karmiona przy sto sownym ruchu, niewycieńczającym, przyjmie z łatwością ogiera, po kilkakra-

tnem doprowadzeniu go do niej. Stawiając ją obok ogiera, ile możności tak blisko, aby się jej mógł dotykać, przyspieszy się obudzeniu popędu płciowego.

B. Sam akt stanowienia uważamy zwykle za tak mało ważny, iż przeprowadzenie takowego poruczymy ludziom stajennym, z tem tylko zleceniem, aby koni nie pokaleczyli. Tymczasem sam akt ten wpływa także niepomału na jakość potomstwa.

Ani klacz, ani ogier nie powinny być przez kilka dni poprzedzających nateżane, tym mniej brane wprost od roboty do stanowienia, w ogóle niczem nie powinny być zalterowane. Stać powinny przez godzin parę bez pożywienia, po poprzednim miernym nakarmieniu. Miejsce stanowienia powinno ile możności być ochrone od zimna i przeciągów ¹⁾).

Przy samem stanowieniu, które z wszelką ostrożnością przeprowadzać należy, uważać głównie trzeba na to, aby ludzie jak najmniej mięszali się do aktu samego, pozostawiając podniecone zwierzęta, ile możności własnemu popędowi. Szarpania za kawecan lub cugiel, niepokojenja lub karania zwierzęcia jak najsurowiej wzbronć należy. Przy zachowaniu należytych ostrożności, tj. przy trzymaniu klaczy tak długo przynajmniej za barierą, która ją od ogiera przegradza, aż zacznie moczyć, czem okazuje popęd płciowy, nie należy się obawiać uszkodzenia ogiera przez klacz. Wtedy to tylko nastąpić może, gdy klacz ogiera puścić nie chce, co się zwykle objawia przez wymachiwanie ogonem. Gdy zaś klacz, tylko dlatego że łaskotliwa, lub że z ogierem się nie zapoznała, pizypuścić go nie chce, wówczas należy ją tak długo zostawić przy barierze w zetknięciu z ogierem, aż popęd płciowy przewycięży te drażliwości.

W ogóle pomoc ludzka w akcie samym, odciąganie ogona na bok, kierowanie korzenia ręką, co tak często zwłaszcza w stacjach ogierowych, używanem bywa, tylko przeszkadza. Naturalne te przeszkody wstrzymują właśnie zapłodnienie tak długo, aż zwierzęta dojdą do najwyższego stopnia ekstazy, co tylko korzystnem dla zapłodnienia być może.

Po akcie czekać trzeba, aż koń sam z klaczy zeskoczy, poczem się już spokojnie do domu daje zaprowadzić.

¹⁾ Kryte miejsce do stanowienia jest najlepsze, dozwala bowiem stanąć wśród ziemy, przezco źrebięta rodzą się w Grudniu, Styczniu, co jest bardzo pożądanem.

Wielu muiema, iż klacz łatwiej zażrebnieje, gdy się ją po stanowieniu szybko przeprowadza, albo nawet przejeżdża; inni znów uderzają w tym samym celu klacz ręką po brzuchu, lub też wodą ją z tyłu zlewają. Tego czynić nie należy, sprzeciwia się bowiem naturze. Samo osłabienie, które po akcji stanowienia następuje, wskazuje dowodnie, że tylko spokój jest najskuteczniejszy do zapłodnienia, i że człowiek czynności tej wesprzeć nie może inaczej, jak tylko pozostawiając klacz w spokoju i strzegąc ją od wszelkiego niepokojenia.

Jeżeli zatem klacz z daleka do ogiera przyprowadzono, należy jej się po skoku dać należycie wystać, a potem poprowadzić w rękę do domu. Siadać na nią jadąc od stanowienia, nie wolno, gdyż jeździec dotyka tych części ciała klaczy, które wtedy właśnie są najdotkliwsze, co szkodliwie na zażrebiecie jej działa.

W końcu przemawia autor bardzo za puszczeniem ogiera i klaczy wolno na okólnik lub na pastwisko i zaręcza, iż tym sposobem stanowienie najlepiej się odbywa. Powołuje się w tej mierze na własne doświadczenie, jak i na słowa sprawozdania zarządu stada w Mezöhegyes w Węgrzech, które mówi: „Wolność jest najpewniejszym środkiem powiększenia płodności, i spotęgowania doskonałości potomstwa.“ Podczas aktu zapłodnienia bowiem powinny zwierzęta znajdować się w stanie najwyższego spotęgowania siły żywotnej, co tylko na wolności jest możliwem. Dlatego wszelkie przymusowe środki do utrzymania klaczy w spokoju, dudki na nos, pęta na nogi, są wręcz szkodliwe, a klacz albo nie zażrebnieje albo złe źrebie urodzi. Puszczać ogiera od czasu do czasu wolno, można go tak przyzwyczaić, jak zaręcza autor, że zupełnie spokojnie do klaczy idzie. Należy tylko zachować tę ostrożność, aby nie wypuszczać do ogiera tych klaczy, które go nie chcą.

Co do dnia w którym ma następować powtórzenie skoku, a który różnie oznaczanym bywa, 9., 7., 5. dzień, zależy to, podług zdania autora, od miejscowego zwyczaju, tradycji, lub indywidualnego zapatrywania się. Tu należy się stosować do tego, czy się chce ogiera zaszczynować, czy też klacz jak najprędzej i najpewniej zapłodnić. W wolnych stadach Rossji, i na półwzrostach Ameryki południowej ogier skacze kilka razy raz poraz, co pewnie dla zapłodnienia jest najskuteczniejsze i najlepiej na jakość potomstwa wpływa. U nas stajemy takim postępowania na przeszkodzie względ ekonomiczny.

Z tego powodu zaleca autor puszczać ogiera do klaczy w dniu pierwszym 2 razy, rano i wieczór, w 2gim dniu raz, potem 4., 7., 11., 16go dnia, przydłużając pauzę za każdym razem o dzień jeden, aż póki klacz nie odbije. Zwykle, jak mówi, dzieje się to już na 11tym dniu, czasem prędzej, tak że potrzeba 5—6 skoków na jedno źrebie.

Przyczyną niezazrebnienia klaczy może być nieplodność jej lub ogiera, stan zapasienia lub temperament zbyt żywy. Na pierwsze przyczyny lekarstwa nie ma. Jeżeli klacz jest zbyt zapasiona, należy jej powoli urywać siana i słomy, następnie ziarna. Czynność klaczy, byle nie zbyt tnia, jest tu także koniecznym warunkiem. Jeżeli temperament ma zbyt żywy, trzeba go w tych dniach, gdzie skok nie przypada, miarkować stosowną pracą, która jednakowoż winna być umiarkowaną a nie forsowną.

Gdyby jednak nie pomogło, radzi autor jako środek najskuteczniejszy, puszczenie klaczy na pastwisko ze stosownym, ognistym ogierem, i pozostawienie jej tam, aż ustanie popęd płciowy. Tak klacz najłatwiej zażrebnieje, a gdy się raz do tego doprowadzi, to już łatwiej źrebną się stanie.

Puszczanie krwi klaczom przed lub po stanowieniu jest trucizną dla potomstwa.

Dodatnio słów kilka do artykułu w „Rolniku“ tomie V.
na stronie 90 — 95 zamieszczonego:

„Mieszane zasiewy koniczyn z trawami.“

(Podług prof. dr. J. Kühna z Halle.)

Doktor i prof. J. Kühn nie tylko w pastewności ale i w innych przedmiotach gospodarki jest wielką powagą. I dość powiedzieć, że jest dyrektorem jednego z pierwszo-rzędowych zakładów. Ztąd nie myślę i nie mogę nic wypowiedzieć, co by mogło być sprzeczne z jego orzeczeniem. Ale jako bardzo stary producent nasion pastewnych, bo pół kopy latek po świecie z tem się poniewieram, chee zwrócić uwagę na niektóre okoliczności miejscowe, i ztąd pojaśnić co w praktyce nie jest wszechstronnem, i więcej wyświecić szczegóły, które naukowo skreślając przedmiot jaki, pomijać potrzeba.

Zgadzam się, bo jest prawdą niezaprzeczoną, że gęsta mieszanka nie tylko tak samo jak gęsta koniczyna nie sprzyja rozgnieżdżaniu się perzu, ale dodaje, że każdy gęstostan roślinności wytepi

go zupełnie. Bo żadna roślina w cieniu nie rośnie bujnie, a perz szczególnie w cieniu niszczeje.

Perz, kto badał jego żywocenie dostrzegł, że piórka pierwsze dość weześnie wydaje, ale wykształty następne i wypuszczenie źdźbła bardzo opóźnia.

Doznała przyroda tę właściwość dla nas błogą, dała temu wrogowi plonów naszych. W pierwotnem więc stanie zacieńiony weześnie w górę strzelającemi roślinami, cierpi w braku słońca, niemoe jego nastaje, karłowacieje wyraźnie i w końcu niszczeje.

Ktokolwiek miał mieszanki wyciane, trawne, lub inne tak bujne że się zwlekły, jak to mówią, i powaliły, pewnie zauważył, że po tem perzu nie było.

Czy zaś Tymotka (*Phleum pratense*) do użytku tego najwłaściwsza, to rzecz inna i to do tego tu nie należy. Tymotka, którą Brzanką właściwie mianują, ma korzeń cebulkowaty, jest nieroczną tylko kilkoletnią trawą (perenne), ale nie odrasta z tej samej bulby czyli cebulki, która w tym roku już źdźbło nasienne wydała, tylko koło tejże odradzają się nowe, które na bezrok wypuszczają roślinę. Cebulka Tymotki raz wydawszy źdźbło i nasienie, wraz z temże siły żywotne traci, a przynajmniej należy to do wyjątku. Inne nowe cebulki także z każdym rokiem tracą siłę odradzania się, i dla tego zupełnie ma słusznie pan Kühn, „że z wielką korzyścią da się użyć Tymotka jako domieszka do koniczyny tam, gdzie wspomnianą mieszankę można lat kilka nienaruszoną zostawić.“ Ale jak wspomniałem, wszystkich szczegółów nie mógł i nie chciał p. Kühn wyliczać, które są właściwością Tymotki, bo to zakres zamierzony przekracza.

I tak nie powiedział: że Tymotka wiele wilgoci wymaga, że w słońcu cierpi, dlatego skoszona z koniczyną raz pierwszy, już do drugiego pokosu nie podrasta. I z tych przyczyn nie radzę ją siać na pochyłościach do słońca obróconych.

Dalej dr. Kühn zaleca wykluczenie zrazu kłosówki miękkiej (*Holcus mollis*) jako domieszki, z powodów, „że perzowate korzenie posiada,“ („Rolnik“ str. 90) a dalej „kłosówkę wełnistą,“ znowu (*Holcus mollis*) „zaleca siać na gruntach torfiastych.“ Tu jest wyraźny błąd druku, bo kłosówki są głównie dwojakie, jedna włosista (*Holcus lanatus*), ogólnie Miodunką lub trawą miodową zwana, druga jej podobna kłosówka miękka (*Holcus mollis*).

Więc *Holcus mollis* nie może znaczyć raz kłosówkę mięką, a drugi raz włosistą.

Czytający wzięwszy *Holcus mollis* za prawdziwą nazwą, o takiej nabyć mogli się starać.

Tymczasem Miodunka tak bardzo rozpowszechniona, jest *Holcus lanatus*, wiele dająca nasienia, którego zbiór łatwy, i dla tego jest najtańszą trawą z nasiennych, słusznie zalecaną przez Kühn'a, bo wszędzie się udaje, i choć „drugorzędową daje paszę“ jak się wyraża, daje jej dosyć, i właściwa na pastwiska, które zagęszcza bujnym i prędko odradzającym się porostem. Ale nie jest perzowatą, choć (perenne) długo-trwała. Zaś kłosowka miękka (*Holcus mollis*), którą nie wiem dlaczego we wszystkich receptach łąkowych mieszanek zamieszczają, a znowu przez błędy drukarskie *Holcus lanatus* kładą; jest trawą perzowatą i bardzo.

Ale wszystkie podobne, nadzwyczaj są uciążliwe do zbioru nasienia, prawie powiedziałbym, niepodobna go sprodukować. A co najważniejsze, że tak jak ogólnie wszystkie perzowate, z nasienia bardzo trudno się rozmnaża. Wszak i nasienie perzu, jeżeli kto próbował, nie sehodzi tak łatwo jak inne. Bo doskonała przyroda dając takim roślinom siłę i moc rozmnażania się z korzenia, odjęła takowej w nasieniu, przewidując, że posiadając obydwie siły odradzania się, świat cały sobą by zaległy. I zaręczyć mogą, że najlepiej takowych nasienie zebrane, najgorzej kiełkuje.

Co do korzyści z posiewów mieszanych traw z koniczynami, niemal wszystkie wyliczył p. Kühn, tylko nie uwidocznili, że między krzewiastymi wysokopienne bezszkodnie się mieszczą, a nie dodał następstwa, że jak lasy mieszane ciągną się zarówno w górę niskopienne z wysokimi, tak i koniczów łodygi wyciągają się ku światłu wraz źdźbłami traw, przezco dosięgają większej długości, co objętość zbioru i siana pomnaża. Co do traw zamianowanych, o Rajgrazie włoskim (*Lolium italicum*), muszę zrobić uważnym, że o ile jest przednią trawą ze wszech względów, o tyle wymogi jego są tak wielkie, że grunt dobry i role odpowiednio uprawione jeszcze często mu nie wystarczają, bo on ma coś pretensji do inspektów; przeto bez tej oględności, ogólnie polecać go niemożna, a jeszcze i to dodać się poważę, że nie ma między wyliczonemi, na domieszkę dla jednorocznej koniczyny naszego *Bromusu*. Śmiało go tak nazywam, bo w botanice wszędzie niedawno w Petersburgu, gdzie przestałem jego opis, załączając egzemplarze w okwiecie, z liśćmi i korzeniem, został uznany za gatunek dotąd nieznanego i *Bromus cletensis* Sławińskiego w tejże botanice jest zamianowanym.

Nie wiem czy przypuścić bymożna, że gatunek ten przez bastardowanie się wypłodził, ale to pewna, że zupełnie jest odmiennym od wszystkich innych Bronausów (Stokłósek).

Trawa ta jest najodpowiedniejszą, bo łączy wszystkie zalety:

1. na każdym gruncie się udaje,
2. jest pożywności niemałej,
3. a wydatność jego wielka.

Mam przekonanie przeto, że p. Kühn pewnie byłby jej nadał pierwszo-rzędne miejsce, gdyby ją był znał, to jest: gdyby już o tyle rozpowszechnioną być mogła, ażeby zaszła do handlów nasion niemieckich, ale gatunek ten niedawno w większych ilościach wypłodzamy.

Na tem zakończę te dodatnych słów kilka do cennego artykułu, bo niezaprzeczoną jest rzeczą, że ogólnie mieszane tylko posiewy najkorzystniejsze wydają wyniki.

Henryk ze Sławna Sławiński.

Spisane dnia 9. października 1869 r. w Kleczy górnej.

Korespondencje Rolnika.

L. B. Z pod Białej.

Sprzątawszy wszystko z pola, uwinąwszy się z zasiewami i uprawkami jesiennymi, które niestety tego roku niewypadły podług myśli, z przyczyny wczesnej zimy i nieustannych śrół w tej okolicy — najważniejszą czynnością gospodarza jest obznajomienie się z rezultatem całorocznej pracy i zabiegów. Czyni to każdy, jeden mniej drugi więcej dokładnie. Kiedy się rozglądnijemy po tutejszej okolicy, i spytamy jak wypadły tegoroczne zbiory, dostaniemy ogólną odpowiedź, że zaledwie średnio, mianowicie w oziminach. Wprawdzie to, niestanowią tutaj głównej podstawy wyżywienia ludności; ostry klimat i ziemia zaledwo średniej jakości niedozwala się rozwinąć uprawie pszenicy; najwięcej widzieć można uprawiane owies, ziemniaki i len, żyto dopiero co do swej rozciągniętości trzecie zajmuje miejsce. Oprócz jeszcze konieczyny, a właściwiej mieszanki z konieczyny i brzozy (Tymoteuszki, Phleum), nie widzimy na polach włościańskich innych produktów. Buraki cukrowe są ograniczone na grunta dworskie i niektóre miejsca blisko miasta Białej położone. Rzepak li tylko na gruntach dworskich, i to dziś w niewielkiej już ilości.

Zbiory jednak były średnie. Przyczyny tego są rozmaite, których wylizczanie szczegółowe przechodzi zakres niniejszej korespondencji. O jednej pladze jednak przemilczeć nie mogę; a tą, są owady, które dosyć licznie nawiedzały tutejszą okolicę. Już w jesieni roku zeszłego gąsienica chrząszcza łokacia (*Zabrus gibbus*) pokazała się w posiewach ozimych. Na wiosnę i w lecie chrzą-

szczyk sam dokonywał reszty, co w jesieni gąsienica nie zniszczyła. Również chrząszczyk *nitidula oena*, muszka *cecidomia tritici*, muszka *musca chlorops lineator* (Weizenfliege) i gatunek osy *Sirex s. Cephus* konkurowały w niszczeniu posiewów i pól pszenicznych, co razem wzięwszy z niekorzystną dla oziminy zimą, zredukowały plon pszenicy prawie o połowę. W rzepaku znaleźć można prawie wszystkich jego nieprzyjaciół, najwięcej jednak szkody wyrządziła gąsienica *Elater segetis* i gąsienica szerszenia *Athalia vel Tenthredo epinarum*, podczas kwitnienia chrząszczyk jakkolwiek niewystąpił w przerażającej ilości, jednak znaczne wyrządził szkody z powodu opóźnienia wegetacji rzepaku podczas chłodnej wiosny. Inne, jak *agrostis segetum*, *Psyllioides chrysocephala*, *Baridius chloris* (jako gąsienica), w podrzędnej występowały ilości, co jednak nie przeszkodziło, że tamte zredukowały plon rzepaku do $\frac{1}{3}$.

Żyto wcześniejsze, jak szampańskie, znacznie z przyczyny późnych zimomrozków ucierpiało, zwykle gatunki i probstajskie jako późniejsze, przedstawiały się pięknie, i wydały plon dosyć dobry. Jęczmień w ogóle plon dobry, a owies wydałby plon bardzo dobry, gdyby zbiór tegoż nie przypadł właśnie podczas odpustu w Kalwarji, gdzie wszystko pobiegło, zostawiwszy owies w snopach lub na pomieci przez dwa tygodnie; tymczasem nadeszły słoty i większa połowa porośla.

Koniczyny, a właściwie mieszanki, zwykle wydają tylko plon średni w porównaniu z innymi okolicami i ziemią, tego roku z przyczyny posuchy, niesprzyjającej zimy, mierny zbiór; 2go letnie koniczyny poznikały zupełnie, zbierano tylko trawę, której drugi pokos znacznie od słot ucierpiało. Wielką plagą na koniczynie jest w tej okolicy kaniańka (*Cuscuta trifolii* Bubigton), której bezmyślny właścianin daje się rozkrzewiać do tego stopnia, że pole już z daleka żółto wygląda. Nasienie bywa sprowadzane ze wschodnich powiatów, pokazuje więc jak dbale tamtejsi gospodarze ze zbiorem koniczyny nasiennej się obchodzą; wszak można łatwo osiągnąć czyste nasienie, przeznaczywszy na to pole od kaniańki zupełnie wolne. Gospodarze Szlązka pruskiego i Niemiec uskarżają się podobnie na niedbałość naszych gospodarzy, sprzedających im tak zanieczyszczoną koniczynę. Zresztą jeżeli kaniańka się w koniczynie pokaże, łatwo zapobiedz dalszemu rozkrzewieniu się tejże, skopawszy rydłem dokładnie miejsce przez nią opanowane, niezałując miejsca i zawczasu nim nasienie się wysypie.

Ziemniaki, są w znacznej ilości uprawiane; co zbywa właścianinowi od pokrycia potrzeb swoich, sprzedaje po zaspokojeniu miastu Białą, do gorzeli, w gospodarstwach podgórskich i górskich znaczną odgrywających rolę. Plon był mierny, bo już to posucha w okolicach Białej i Oświęcimea, już to choroba naci zredukowały tenże do połowy. W przecięciu sprzedawano do gorzeli 1 cetnar (pół korea) po 80 — 88 kr., ceny byłyby daleko niższe gdyby znacznej ilości niewywieziono do sąsiednich Prus. Zresztą plon mógłby być lepszy, lecz leży temu na przeszkodzie, że pole ma wydać nie tylko ziemniaki, ale i groch, fasolę które pomiędzy ziemniakami w znacznej ilości sadzą, często tak gęsto, że te zupełnie ziemię zacierają i kosztem ziemniaków się rozwijają. W tutejszej okolicy panuje zwyczaj uprawy ziemniaków na dział. Niebraknie więc robotnika do tej rośliny, gdyż jest znaczna ilość zagrodników i komorników niemających pola, którzy swoją potrzebę w ten sposób zaspokajają. Za piątą część plonu, winien

robotnik ziemniaki posadzić, obrobić i wykopać; przyczem wolno mu w tych zagonach sadzić fasolę i groch, z czego też w najobszerniejszy sposób korzysta. Jakkolwiek system podobny zapewnia pewność obróbki i zbioru, jednak ma tę ważną niedogodność, jak to każdy jasno widzi, że ziemia nie może być należycie obrobiona, ani koło ziemniaków należycie zrobione, gdyż zastosować się z tem należy do zwyczaju między ludem przyjętego, niecelującego tutaj starannością uprawy; a wliczywszy teraz poboczny plon z fasoli i grochu kosztem ziemniaków, dziwić się nie można, że w najlepszym roku zbiór ziemniaków dochodzi tutaj za ledwo 120 cetnarów z morga. W okolicach górskich, ziemniaki zostały przepolowane zarazą.

Buraki cukrowe wydały plon dosyć dobry, jest w ogóle z morga koło 250 cetnarów; posuchy tegoroczne przeszkodziły dostatecznemu rozwojowi tychże, a słońcy ku końcowi wegetacji umniejszyły zawartość tychże w eukier. Połowa można powiedzieć ma dziurawe głowy, a przyczyna tego zapewne leży, że je zwykle w świeżym gnoju uprawiają. Fabryka cukru w Piszarzowicach (między Kentami a Białą), założona na 100 tysięcy cetnarów, może za ledwo otrzymać 50.000 w najlepszym razie, gdyż włóścianin buraków mało bardzo uprawia. Zbiór buraków, chociaż znacznych ilości, nieprzedstawia w tutejszej okolicy żadnych trudności, kopanie jest tutaj hasłem, na które zewsząd zbiegają się okoliczni włóścianie, aby módz otrzymać $\frac{4}{5}$ liścia za wykopanie i oczyszczenie. Brak pasczy w tutejszej okolicy jest znacznym, i sprawia że wykopanie, można powiedzieć nie nie kosztuje. Jak wiele to znieczy, przekonać się można, jak wiele zachodów i kłopotu sprawia zbiór buraków w gospodarstwach buraczanych Polski, Wołynia i Ukrainy.

Podobnież, i to z tej samej przyczyny niesprawia żadnej trudności zbiór siana, który także na dział się odbywa; za skoszenie, suszenie, naładowanie na wóz i złożenie czy to w stodole, lub brogu, dostaje robotnik 7. 8. a nawet 12. i 13tą część stosownie do jakości, ilości i pogody podczas zbioru. Jakkolwiek zwyczaj ten ma dla właściciela, zwłaszcza przy drogich cenach siana (obecnie 2 zlr. 20 ent. i więcej za cetnar), pewne niedogodności a nawet straty, ale innym sposobem nie jest się w stanie zwieźć siana do stodoły. Co kraj, to obyczaj.

Nadmienić tu muszę jeszcze nieco o żniwach. Wszystkie zboże, czy to ozime czy to jare, kładzie się z małym wyjątkiem kosą, zwyczaj, który mógłby znaleźć we wschodnich obwodach obszerniejsze zastosowanie, żyto i bujne jarzyny na ścianę, resztę na grabki, snopki wiążą się w kółek, którą to czynność odbywają mężczyźni.

Młocka rzadko kiedy na dniówkę lub od kopy, wszystko na dział, robotnik dostaje $\frac{1}{12}$ część zboża, do czego musi mieć wszystkie swoje narzędzia, oprócz młynka.

W ogóle powiedziawszy, tatejsza okolica nie może się uskarżać na brak robotnika, przynajmniej do tego czasu. Później zapewne będzie trudniej, bo mają budować koleje. Ceny są stosunkowo dosyć niskie. Mężczyzna podczas żniw 45, kobieta 25 — 30 kr. Obecnie mężczyzna 30, kobieta 20 kr.

Dział urzędowy.

Opisanie gospodarstwa w Mużyłowic, majątności Wgo Józefa Bocheńskiego, położonej na pograniczu Podola, w starostwie Podhajeckim, w obrębie oddziału Brzeżańsko-Podhajeckiego, o pół mili od miasteczka Podhajec, przy gościńcu Brzeżańsko-Podhajeckim.

Pogląd w ogólności.

Mużyłów wyszedłszy w roku 1830 z rąk gospodarza dbałego, ulegał przy powtarzającej się zmianie właścicieli widocznemu opustoszeniu aż do roku 1855.

Teraźniejszy właściciel, nabywszy ten majątek na własność, objął po wyjściu dzierzawy gospodarstwo jednego z trzech folwarków, mianowicie głównego, w zarząd własny w roku 1860.

Obszar tego folwarku składa się: z 950 morg. roli ornej, 100 morg. sianożęci lasowych, 900 morg. lasu, które stanowią całość zaokrągloną, położoną nad małym strumykiem, wpływającym do rzeki zwanej Koropiec.

Położenie obszaru jest wysokie, po części równe, po części ku południowi korzystnie pochylone. Wiatry panujące zachodnie, klimat ostry, miernie wilgotny.

Formacja tutejszej roli jest dwojaka, powierzchnię stanowi od wschodu czarnoziem średniej zwięzłości i miernej głębokości; od zachodu glina z większą lub mniejszą przymieszką piasku — spodnia warstwa jest w ogóle nieprzepuszczalna. Zaokrąglenie obszaru korzystne, ułatwia prowadzenie gospodarstwa ześrodkowanego w jednym folwarku pod przewodnictwem właściciela, za pomocą rządy uzdolnionej, jednego ekonoma i dwóch pisarzy ekonomicznych.

Zarys w szczególności.

Gospodarstwo rolne, niemające tu odpowiedniej podpory w łąkach, postanowił właściciel teraźniejszy podnieść przez zaprowadzenie gospodarstwa gorzelnianego, połączonego z chowem owiec, zamierzając w ten sposób powiększyć źródło karmów i produkcję nawozów.

Plan przeprowadzonej organizacji wykazał potrzeb pastwiska ugorowego dla owiec, obok znacznej produkcji kartofli, ziarna, paszy i ściółki — która to potrzeb spowodowała przy uwzględnieniu miejscowych okoliczności, podział gospodarstwa polowego na cztery zmiany:

- I. zmiana obejmuje 300 morg. w sześćo-polowym gospodarstwie po 50 morg. i tu sieje się: w roku 1. pszenicę w nawozie, w roku 2. kartofle, w roku 3. ugor, w roku 4. pszenica, w roku 5. jęczmieni z trawami, w roku 6. ugor podsiany.
- II. zmiana obejmuje 40 morg., położonych przy folwarku po 10 morg., tu sieje się: w roku 1. pszenicę w nawozie, w roku 2. kartofle, w roku 3. jęczmień z koniczyną, w roku 4. koniczyna czerwona.

III. zmiana obejmuje 500 morg. w pięciupolowym gospodarstwie po 100 morg., z dążnością przejścia do dziesięciupolowego, w miarę przybywającej siły nawozu; tu sieje się: w roku 1. pszenicę w nawozie, żyto bez nawozu, w roku 2. kartofle, wyka, w roku 3. jęczmień z trawami, owies, w roku 4. ugor podsiany, ugor, w roku 5. ugor podsiany, ugor.

IV. zmiana obejmuje 60 morgów w zapoletkowym trzypolowym gospodarstwie i tu sieje się: w roku 1. owies, w 2. wyka, w 3. ugor.

Stosunek płodów uprawianych uwidocznia następujące zestawienie:

żyta ozimego	45 morgów,
pszenicy ozimej	164 "
jęczmienia	96 "
owsa	117 "
hreczki	10 "
grochu	19 "
wyki	43 "
kartofli	110 "
koniczyny czerwonej	10 "
koniczyny białej z trawami	60 "
ugorów	285 "

Razem . . . 950 morgów.

Całkowita siła nawozu użyta jest pod pszenicę ozimą, jako płód najpewniejszy tu w ugorze, którego nawozi się morgów 90, mianowicie 75 morgów nawozem pochodzącym z produkcji własnej, 15 morgów zaś nawozem przykupionym z pobliskich Podhajec, licząc na morg jeden po 64 fur ważących 650 fnt. Pług z rozmaitych fabryk nakoleśne i bezkoleśne, z trzusiłami i bez trzuseł ustąpiły po licznych próbach przed pługami Cugmajerowskiemi, używanemi tu przeważnie do uprawy roli. Pod oziminę przysposobiona rola dwoma orkami -- siew ręczny wradłony ekstyrpatorami siódmakami, ukończony w roku bieżącym do 20. Września. Siewy jare bywają w ziębli wradlane, kartofle w dwurazowej orce sadzone za znacznikiem na krzyż, pługiem przyorane i obrobione dwurazowo w podgartywaniem.

Zbiory w latach lepszego urodzaju dają 3000 do 3800 kóp zboża z omłotem zadawalniającym, jakoteż 6000 do 7000 korey kartofli.

Sianożęcia lasowe w rozległości 100 morgów dają około 800 cetnarów siana zwykłego lasowego. Otawa służy wołom roboczym za pastwisko.

Stan bydła składa się z koni roboczych 50, wołów roboczych 50, krów dojnych 12, jałówek 2, bujak 1 i owiec 750.

Rachując woły robocze utrzymywane tu tylko przez sześć miesięcy do pracy, na połowę liczby tychże, równie dwie jałowki jak dziesięć owiec na jedną sztukę rosnącego bydła, otrzymujemy 146, z doliczeniem 80 wołów opasowych razem sztuk 244, które w zestawieniu z przestrzenią roli wykazują prawie jedną sztukę na cztery morgi.

Produkcję nawozu uwidocznia następujące obliczenie:

146 sztuk rosłych, składających się w połowie z inwentarza roboczego, tracącego wiele nawozu przy pracy, w połowie z owiec, dających mniej nawozu od krów, mogą wydać nawozu po 16 fur, razem 2624

80 wołów opasowych przy obfitszej karmie i ściółce po

27 fur, razem 2160

Ogółem fur 4784

nawozu, zgodnie z wykazaną siłą nawozu na 75 morgów po 64 fur, czyli 4800 fur. Wprowadzenie nawozu uskutecznia się zimą i latem.

Siła pociągowa składająca się z 50 koni i 50 wołów roboczych, wystarcza do obrobienia roli, i wykazuje w zestawieniu z przestrzenią roli, jeden pociąg poczwórny na 33 morgów roli ornej.

Krowy tutejsze krajowe, pokrywane bujakiem rasy szwajcarskiej, kompletują się z przychówku. Gospodarstwo mleczne obłożone jest na pokrycie potrzeb własnych.

Oweczarnia składająca się z 750 sztuk owiec merynosów, zasilanych baranami z lepszych owczarni krajowych, jakoteż negretami sprowadzonymi z Brylewa, daje przeciętnie dwa funty wełny w cenie zwykłej sprzedaży 100 złr. za cetnar. Z ogólnego stanu matek wynoszącego 300 sztuk, przeznaczonych jest rocznie 200 sztuk pod barany. Kocenie odbywa się ze względu na sposób karmienia w miesiącu kwietniu, odłączenie jagniąt w sierpniu. Owece pasione w lecie na ugorach po części podsianych białą koniczyną z trawami, w zimie karmione słomą i wywarem gorzelnianym z małym dodatkiem siana.

Ludność miejscowa licząca 1500 dusz, wystarcza do wykonania robót ręcznych w gospodarstwie.

Żniwo uskutecznia się za dwunastą kopę, kopanie kartofli za zapłatę od korea.

Czeladź dworska składa się z 11 ordynarjuszów, 3 letnich i 6 miesięcznych.

Gorzelnia murowana, nowo wystawiona, dobrze urządzona, bywa w ruchu przez 6 miesięcy, z wyrobem dziennym 100 wiader zacieru.

Wywaru $\frac{1}{4}$ przeznaczona dla owiec i krów, $\frac{3}{4}$ dla opasu 80 wołów, w którą to liczbę wchodzi po obrobieniu roli 50 wołów płucznych. Opas wołów prowadzony według zasad nowszej nauki o karmieniu, zbliżony do norm Dr. Grouvena, wypotrzebowuje oprócz paszy i ściółki, pochodzącej z produkcji własnej, także przykupionych około 30 sążni siana, 20 do 30 kóp okłotów, jako też potrzebną ilość mąki, soli i makuchów olejnych.

Budynki gospodarskie murowane, według planu nowo wprowadzone, do użytku należyście zastosowane, zacierają ślady dawnego opustoszenia. W stodole młocarnia wyrobu fabryki Podhajeckiej o sile czterech koni, wymłaca dziennie 40 kóp należyście.

Lasu morgów 900, mianowicie 320 morgów wysokopiennego dębowego, podzielonego na 80 lat, jakoteż 580 morgów niskopiennego mieszanego drzewostanu pokrywa zwiększoną terażniejszą potrzeb własną w buduleci i opale. Straż lasową pełni leśniczy z trzema gajowymi.

Rachunkowość pojedyncza, prowadzona należyście za pomocą dzienników, rejestrów i wykazów tabelarycznych, umożliwia z każdym rokiem na dniu 1. lipca zamknięcie rachunków, uwidoczniając przychód z pojedynczych gałęzi gospodarstwa, równie też przyrost lub zmniejszenie się kapitałów w gospodarstwo własnych. *)

*) Jestto sprawozdanie komisji wysadzonej przez Oddział Brzeżańsko - Podhajecki do zwiedzania celniejszych gospodarstw tamtejszych. (Red.)

O dziale koni,

na wystawie rolniczo - przemysłowej w Horodence.

Piękny ten dział przedstawił się rzeczywiście świetnie; składające go okazy zasługują na uwagę gospodarzy kraju naszego, i świadczą dowodnie o bogactwie gleby, która je żywi, o praktyczności i troskliwości hodowców.

Dla łatwiejszego poglądu rozdzielił dział ten na konie luksusowe i robocze; zaczną od pierwszych, bo te świetniej były zastąpione.

Koropiec przedstawił okazałe typy pełnej krwi angielskiej; wzrostem i elegancją kształtów zajmują oko widza. Klacz kara Fleur de Marie odznacza się normalnością budowy — jej syn Joung Comforter świadczy o szczęśliwym kierunku, którym postępuje to stado, jako konie luksusowe (zaprzężne). Trzyletni ogier złotogniady Elien Magyar po Daniel o'Rurke, robi olbrzymi krok naprzód pod względem rodu, form i jedrności.

Porchowa znana z dobrego smaku, umiejętnej i troskliwej hodowli, przedstawiła sliczną dwuletnią kobyleczkę kasztanową Orsza po Harlequinie — na najświetniejszej wystawie znalazłaby zasłużone uznanie; szlachetna a jedrna, na krótkich silnych tibiach (podobno nie vollblutka); takie konie powinniśmy hodować. Talizman, trzyletni kasztanowaty ogier po Rarogu od Embelli, piękny typ konia orientalnego, świetnej maści i pięknych odmian, może nie dosyć jedrny i wydęty w żebrach na rozplodnika, wszelako dużo harmonji form i ruchów; o te przymioty niestety coraz trudniej u koni orientalnych. Czemu też szanowny korespondent do Gazety Narodowej z wystawy Horodeńskiej, jako szczególnie lubownik koni arabskich, o tym bodaj nie wspomniął?

Nowosiółka przedstawiła cztery klacze pochodzenia orientalnego, ze znanego niegdyś stada w Horodyszezu — trzy białe, jedna gniada; o tej ostatniej zamileżyć wolę, trzy pierwsze rzeczywiście piękne typy, niestety coraz rzadsze u nas. — Będąc z zamiłowania arabomanem, z bólem serca wyznać muszę, dowiodła to bezsprzecznie wystawa Horodeńska; bo przedstawione okazy były stare, jedna z nich premiiowana na wystawie Ułaszowieckiej w roku 1862 jako czwórletka; źrebięta drobne, mało obiecujące i mizerne. Justyfikując orzeczenie sędziów przypatrzmy się przedstawionemu koniowi złotokasztanowatemu — był w prawdzie duży na araba, lecz w stosunku do wzrostu i okazałości małej wartości dla amatora i dla handlarza.

Olejowa Korniów. Klacz złotogniada dobrze poświadczyła rodowód zapisany w katalogu, piękny produkt orientalny, gruba, rozdęta w żebrach i długa, premiiowana mimo podeszłego wieku, by okazać, że do takich powinniśmy dążyć.

Horodenka przedstawiła klacze pochodzenia orientalnego z wybitną cechą starannej hodowli, i ośmioro 1½ roczniaków, 4 ogierki i 4 klaczki, wszystkie po jednym ogierze John Bull pół krwi angielskiej (z Koropca), przedstawiły widowisko rzeczywiście niezwykle, z typem tak jednolitym, tak dobrze dobrane maścią, odmianami, wzrostem i formami, że tworzyły dwie dobrze złożone czwórki — ta jednolitość produktu jest właściwością krwi angielskiej — orientalna krew daje inne, może ważniejsze przymioty.

Werenczanka przedstawiła ośm klaczy złotogniadych, jednolitych, eo do typu, wzrostu, maści i odmian tworzyły dwie dziwnie dobrane czwórki — towar realnej handlowej wartości. Takie okazy świadczą o żyzności gleby i bujności paszy, która je żywiła, a w znacznej części i znajomości fachowej ich właściciela, który konsekwentnie dążył do wytkniętego celu, tworząc duże, jednolite, zaprzęgowe konie. Jednakże stado to stoi nad przepaścią, chodzi o wybór ogiera któryby dodał rodu i jedrności a nie popsuł form i tuszy (étouffe); jeden krok fałszywy może zrobić szkodę nie do powetowania; gdybym śmiał radzić, byłbym za anglo-arabem (to jest produktem z klaczy wysokiego rodu orientального i dobrego vollbluta anglika); ta kombinacja najlepiej się asimiluje u nas.

P. Jałowicki pokazał ogierka karego, miłe zwierzątko, dobrego rodu, lepiej się z nim pieścić jak go używać; dla amatora piękny koń wierzchowy. Bynajmniej się nie dziwię z niezadowolenia właściciela który go wypielegnował, iż komisja przyznała mu tylko medal brązowy.

Jeszcze kilkunastu hodowców przedstawiło po parę sztuk różnorodnych gatunkiem i względnej wartości.

Przechodząc do działu koni roboczych, ten niestety mniej cenne przedstawił okazy; trzymając się porządku katalogowego, zaczniemy od kolonisty

Jerzego Baumung, klacz kasztanowata, dość gruba, typ koni kolonistów, po ogierze erarjalnym, premiowana medalem rządowym, by przecież jednemu włościaninowi dać ten medal.

Onufry Kotelko pokazał kobyłkę szpakowatą trzyletnią, średniej wartości, nagrodzoną medalem srebrnym towarzystwa, dlatego że włościanin; tu zaszła zabawna okoliczność, iż nagrodzony nie kontent był z medalu, wolałby nagrodę pieniężną.

Jana Bednarowskiego, włościanina z Torskiego, klaczka trzyletnia kasztanowata, lepsza od dwóch poprzedzających, bo kosmata, z twardą skórą na grubych kosmatych nogach; możnaby życzyć więcej wzrostu; jednak do tego typu powinni dążyć mniejsi hodowcy.

P. Kajetan Kobylański nagrodzony medalem brązowym towarzystwa za klacz siwą, trzyletnią, pochodzenia orientального; większa, lecz nie łącząca warunków konia roboczego.

P. Ignacy Guskiewicz z Bukowiny, pokazał dwa ogierki czteroletnie po Eskinder od klaczy siedmiogrodzkich; chwilowo zajęły komisję i widzów świetnością maści złotogniadej i prezencją z wysoko noszonymi ogonami; ten Pan pewnie rachował na uznanie sędziów, pomylił się niestety, bo pomimo grubej kości w nogach, miły wązkie i płaskie zebrai chody podniosłe siedmiogrodzkie, zdradzające pochodzenie hiszpańskie. Doświadczenie uczy dowodnie, że ten pierwiastek wcale się nie asimiluje z krajową rasą i zawsze błędnie się wyraża; to jest powodem, iż ogierzy erarjalne pochodzących ze stad rządowych (mających w sobie krew hiszpańską) tak mało dobrych dają rezultatów.

P. Jana Mojsy ogierek gniady czteroletni, po Elbedowim, typ konia żołnierskiego, na grubych nogach z dobrimi chodami lecz szczupły w zębach.

Zarząd dóbr Bılce przedstawił dwie klacze czteroletnie, gniadą i siwą, niezłe pociągowe sztuki, lecz bez właściwego typu, wyglądały jak gdyby świeżo wyprzężone z bryczki a nie z pługa; klaczka siwa trzyletnia, drobna i

wązka, nie zasługiwała na uwagę komisji, która trzymała się zasady: *richesse oblige*, od tak zamożnego skarbu żądała okazów hodowli z pewnym jednolitym wybitnym typem.

Topowocce. Ogier bułany z białą grzywą, pochodzenia orjentalnego, mile przypominał ten coraz rzadszy typ koni Sanguszkowskich, z których pochodzi; piękny i lotny jak ptaszek, z długą powiewną grzywą, kryje się ogonem, gdy chodzi nie tyka się ziemi, byłby doskonałym, gdyby grubszej kości i wydatniejszy w żebrach — prócz tego kilka sztuk młodszych dobrych w użyciu.

Z Targowicy. Ogier czteroletni tarant, zadziwił widzów maścią i regularnością cętek, a komisję grubością — tu się stwierdza pewnik, iż w hodowli zwierząt domowych bardzo ważnym momentem jest obfitość racjonalnie zadanej paszy i troskliwe wychowanie, które niejedno złe pokryje, a nawet usunie. Nie wprowadzajmy ras obcych, tylko poprawiajmy naszą krajową krew stosownym doбором rozplodników; nie ubiegajmy się za vollblutami, vollblut jest zwierzęciem mało użytecznym, jeżeli nie da dobrego halbluta; po halblucie dostaniemy konia $\frac{1}{4}$ krwi a ten, jeżeli jest dobrym w użyciu i normalnej budowy, da praktycznego konia dla strefy stepowej.

Widzieliśmy na wystawie Horodeńskiej, iż o ile chów koni luksusowych świetnie wydał okazy, o tyle dział koni roboczych wiele pozostawia do życzenia w kraju, bo niema jasno wytkniętego celu, do którego dążyć mamy, niema jasnego pojęcia co do wzrostu i ciężkości konia roboczego. Drugim ważnym warunkiem konia roboczego jest gęstość skóry, wytrzymałość na zmiany klimatyczne, by fornalka wytrzymała noceleg w zimnej karczmie a często pod gołym niebem, bez koca, gdy idzie z transportem w szargę jesienną. Gęstość włosa i naturalny połysk jest w prostym stosunku ze zdrowiem żołądka zwierzęcego.

Sprowadzanie ogierów krwi obcej do rozplodu n. p. Percheronów albo Norfolk-trotter (który w swej ojezynie jest doskonałym zwierzęciem), najgorsze da rezultaty. Krzyżowaniem utracimy co posiadamy najcenniejszego, to jest wytrzymałość, a nabędziemy rzadkość skóry i skłonność do gruady, będziemy musieli przykrywać konie robocze kocem, zgrzeblować, kuć. Co prof. K. Günther powiedział o chowie koni roboczych (w Rolniku tom IV. zeszyt 9, 10, 11, 12.) pragnę zastosować dla strefy stepowej kraju naszego, jednak gdy mówi o wielkim i ciężkim koniu hanowerskim, nie bierzmy ad literam; bowiem wzrost konia roboczego i ciężkość musi być w stosunku do gleby, która go żywi, do klimatu, w którym zwierze to się wychowuje i pracą swą zwrócić ma kapitał wyłożony na jego wychowanie. Ja dodam: iż ten koń jest najlepszym dla rolnika, który w stosunku do spożytej karmy da najwięcej pracy.

Ossowce, dnia 14. listopada 1869.

Ignacy Cywiński.

Wyciągi z protokołów

posiedzeń Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic.

Posiedzenie Komitetu dnia 9. grudnia 1869 r.

Przewodniczący: Henryk Strzelecki.

Obecni członkowie Komitetu: pp. Antoni Jabłonowski, Cezary Haller, Edward hr. Dzieduszycki i Mieczysław Szczepański.

I. Na podanie p. Lindesa, w którym uprasza o wyjednanie subwencji w kwocie 300 złr. dla szkoły sztucznego chowu ryb, ogrodnictwa tudzież pszczelnictwa w Lubatówce, uchwalono odnieść się do p. Tytusa Trzecieckiego po bliższe wyjaśnienie.

II. Na zapytanie jednego z Oddziałów o wyjaśnienie okólnika zesłorocznego w sprawie subwencjonowania gminnych szkółek drzew owocowych, uchwalono odpowiedzieć: 1. że kontrola nad szkółką trwa tak długo dopokąd szkółka istnieje; 2. że obowiązana jest gmina utrzymywać szkółkę tak długo, dopóki wszyscy członkowie gminy w szesypy szlachetne zaopatrzeni nie zostaną; 3. że szesypy pobierać powinni przedewszystkiem członkowie gminy bezpłatnie, a nadmiar przedawać wolno i dochód z tego stanowić ma dochód szkółki; 4. wreszcie subwencjonowanie prywatnych szkółek nie jest na teraz dozwolone, lecz Komitet nie omieszką przedłożyć Ministerstwu odnośne przedstawienie i w tej mierze odnieść się do Ministerstwa.

III. Przesłane z tutejszego zarządu domu karnego tablice gospodarze, przełożone na język polski przez jednego z więźniów, uchwalono: zwrócić temuż zarządowi z tém oznajmieniem, iż Komitet z przesłanych mu tablic użytku zrobić nie może, raz dlatego, iż wydawca tychże p. Hartinger zniósł się już bezpośrednio i porozumiał z Dyrekcją Dublańską, względem przełożenia tablic na język polski i ruski; powtórę, iż tłumacz zastrzega sobie wyraźnie swoją odrębną pisownię, nie jest zaś powołaniem Komitetu wdawać się w spory ortograficzne; wreszcie iż tablice te dosłownie przetłumaczone być nie mogą, ale miejscami do stosunków krajowych zastosowane, a zatem zmienione być muszą.

IV. Referuje p. Szepepański reskrypt ministerjalny żądający przedłożenia szczegółowego planu, co do żądanej na dział pszczelnictwa subwencji 1000 złr.

Uchwalono żądać powyższą sumę, a to: a) na wydanie popularnego dziełka o pszczelnictwie 400 złr. b) na premiovanie odznaczających się w tym zawodzie nauczycieli wiejskich 250 złr. c) na premiovanie hodowców pojedynczych rozdawaniem ulów, maszynek do wypróżniania plastrów i t. p. 350 złr. w. a.

V. Referuje p. Jabłonowski odpowiedź Stowarzyszenia owarzarskiego na zapytanie Komitetu w przedmiocie subwencjonowania owarzarstwa.

1. Co do zakupu i rozdawania owiec rasy Southdown, na sposób przez Ministerstwo proponowany, oświadcza się Stowarzyszenie przeciw temu, a żąda 1600 złr. na zaprowadzenie owarzarni zarodowej Southdownów w Dublinach, a to: a) dla wytworzenia rasy żuławskiej dla nadrzecznych okolic kraju, przydatnej też do opasu; b) dla dostarczania rozplodników do krzyżowania z wybrakowaniami matkami cienkowielnistymi, w celu wytworzenia rasy owiec mięsnych.

2. Również oświadcza się Stowarzyszenie przeciw projektowanemu stypendjonowaniu owarzarzy, w celu wysłania ich za granicę, żąda natomiast urządzenia dwu szkół, a mianowicie: a) szkoły owarzarzy w Dublinach; b) szkoły owarzarzy dla mniejszych owarzarni w Hucezy, i tym celem przedkłada plan i koszty urządzenia tychże szkół, wreszcie c) żąda na premie wystawowe 1000 złr. Uchwalono: Co do punktu 1go. Zgodnie z wnioskiem, i z tą poprawką p. Szepepańskiego, iż żądać się ma 1600 złr., jako bezprocentową pożyczką zwrótną po 2 latach. Co do punktu 2go uchwalono zasadniczo: Urządzenie dwóch szkół, a to: a) szkoły wyższej owarzarzy (dla większych owarzarni)

w Dublanach, tudzież b) szkoły niższej owezarzy (dla mniejszych owezarów) w ogóle, bez oznaczenia miejscowości.

Kosztorys pierwszej szkoły przyjęto z podwyższeniem jedynie płacy owezara, a opuszczeniem nagród dla uczniów, skoro już stypendja istnieją; wszystkie inne pozycje przyjęto bez zmiany, a mianowicie:

na założenie owezarni	800	złr.
na jej urządzenie (instrumenta itd.)	200	„
płaca owezara	500	„
remuneracja wykładów weterynarii	100	„
stypendja dla 6 uczniów	600	„

Razem . . . 2200 złr. w. a.

W planie tejże szkoły przyjęto wiek uczniów 22 lat ukończonych ze względu na służbę wojskową, tudzież egzamina w Sierpniu; zniżono zaś kurs na okres 2 letni, z zastrzeżeniem prawa dla Dyrekcji skrócenia czasu tego, a nadto, iż Dyrekcja zatrudniać ma uczniów w wolnych chwilach stosownie przy gospodarce.

Również przyjęto kosztorys szkoły niższej (340 złr. na rok I. tj. 4 stypendja po 70 złr. = 280 złr., za naukę po 10, od 6 uczniów = 60 złr.) również plan i regulamin tejże szkoły z poprawką do obu regulaminów p. Hallera, „iż młodszy uczniowie od wykazanego wieku, mogą być przyjęci, jeżeli uwolnieni są od służby wojskowej.“

VI. Uchwalono postawić na przedstawienie p. hr. Dzieduszyckiego wniosek do Rady Ogólnej, w sprawie członków od opłat uwolnionych.

VII. Zwrócone przez p. Zagórskiego 25 złr., które tenże jako przypadający mu zwrot pieniężnych wydatków, w sprawie statystyki zbiorów tegorocznych przyjąć nie chciał, i dyspozycję tąż kwotą na jaki cel pożyteczny Komitetowi pozostawił, niemniej ofiarowaną przez Oddział Brzeżańsko-Podhajecki dla szkoły dublańskiej kwotę 100 złr. uchwalono: obrócić na sprawienie aparatu polaryzacyjnego do analizy buraków dla tegoż Zakładu, — a dawcom przesłać z Komitetu należne podziękowanie, i dary ogłosić w „Rolniku“ i innych pismach krajowych.

Henryk Strzelecki,
zastępca Prezesa.

Posiedzenie Komitetu dnia 18. grudnia 1869.

Przewodniczący: Wny. p. Henryk Strzelecki.

Obecni członkowie Komitetu: pp. Seweryn Smarzewski, Józef Pajęczkowski, Mieczysław Marassé, Cezary Haller, Edward hr. Dzieduszycki, Feliks dr. Strzelecki, Tomasz dr. Stanecki, Mieczysław Szezepański.

I. Referuje p. Henryk Strzelecki rzecz o podaniu subweneyjnem do Ministerstwa na dział leśnictwa, przedkładając w ogólnych zarysach plan tej subweneyji, jako to: wysłanie za granicę zdolnych leśników lub techników, udzielanie stypendjów chcącym się w tym zawodzie kształcić w specjalnych ku temu Zakładach naukowych, itd. Plan zatwierdzono i do wypracowania podania Przewodniczącego uproszono.

II. Uchwalono na przedstawienie tegoż samego referenta w sprawie założenia katedry leśnictwa przy technice przedłożyć p. Ministrowi roln. plan

reorganizacji akademii technicznej przez Sejm już przyjęty i prosić o poparcie u Ministra oświaty, iżby reorganizacja ta co rychlej w życie wprowadzona być mogła.

III. Referuje p. Pajczkowski reskrypt Ministerstwa przeznaczający na r. b. 7200 złr. na cele bydła — uchwalono: poprzednio wyrozumieć potrzeby wszystkich powiatów i w tym celu przedłożyć sprawę Ogólnemu Zebraniu Delegatów w lutym 1870 r. obecnie zaś tylko a) ogłosić w pismach publicznych odezwę do hodowców bydła, ażeby ci, którzy posiadają jedno- lub dwuroczne buhajki szlachetnego pochodzenia na sprzedaż, do kancelarji Komitetu się zgłosili. b) Wystósować odezwę do Oddziałów Towarzystwa. i w tej zawiadomić, iż Komitet postanowił z kwoty subwencyyjnej obrócić 6000 złr. na zakupno buhajów rasy poprawnej przeważnie z obór krajowych, zaś 1200 złr. na wynajem buhajów za subwencyją roczną aż do 50 złr., tudzież iż sprawa podniesienia chowu bydła wniesioną zostanie do rozprawy na Radzie Delegatów. W tym celu zechcą Oddziały objawić przez swych Delegatów zdanie, jakiego pochodzenia lub rasy buhaje byłyby dla Oddziału pożądane, w których gminach i u kogo mogłyby być ulokowane, kto z współobywateli podjąłby się obowiązków inspektora Oddziałowego, którzy właściciele obór byłiby gotowi za wyznaczoną subwencyją wynająć własnego buhaja dla bezpłatnego użytku dla krów mniejszych posiadaczy, czy niebyłby korzystniejszym dla podniesienia chowu bydła ten środek, iżby rozdzielano buhaje szlachetnej rasy, za pieniądze subwencyjne nabyte, na własność posiadaczom większych obór, pod warunkiem atoli, by ci w zamian oddali swego własnego buhaja mniej szlachetnego pochodzenia do użytku na lat kilka dla gminy, oraz z przychowku po darowanym buhaju oddali w swym czasie jednorocznego buhaja Oddziałowi na własność.

IV. Postanowiono zwołać Radę Ogólną na dzień 7. lutego i następnę.

V. Uproszony na sprawodawcę p. Kornel Krzeczunowicz do dwu zażaleń Oddziału: Sambor, Staremiasto, Turka na postępowanie niewłaściwe komisji katastralnych w zbieraniu dat o cenach lokalnych ziemiopłodów, tudzież drzewa i innych przedmiotów, — wniosł: a) zażalenie przesłać Prezesowi Towarzystwa w Więdnio, do przedsięwzięcia odpowiednich kroków, gdzie należy; b) starać się o zebranie jak najliczniejszych dat mogących rzucić światło na tę sprawę. Uchwalono: zgodnie z wnioskiem.

VI. P. Michalskiemu, który przedłożył model żniwiarki, uchwalono udzielić odpis sprawozdania Komisji biegłych, dla zbadania modelu wysadzonych.

VII. Na wniosek p. Szezepańskiego, by stosowną odezwą zwrócić uwagę Oddziałów na istniejący we Lwowie „Dom Komisowy pod firmą: Krasiecki i Spółka,“ którego zadaniem jest, zaopatrywać rolników w potrzebne im narzędzia gospodarcze, uchwalono: zavezwać dom Komisowy do przedłożenia obrazu dotychczasowej swej czynności i przesłać takową z stosowną odezwą Oddziałom.

Henryk Strzelecki,
zastępca Prezesa.

Posiedzenie Komitetu dnia 8. stycznia 1870 r.

Przewodniczący: Wny p. Henryk Strzelecki.

Obecni członkowie Komitetu: pp. Eligiusz Białoskórski, Antoni Jabłonowski, Edward hr. Dzieduszycki, Tomasz Stanecki.

I. Na Wainc Zgromadzenie Poznańskiego Towarzystwa gospodarskiego, które się odbędzie dnia 7. lutego, uchwalono: delegować w imieniu Towarzystwa naszego pp. Kazimierza hr. Chłapowskiego i Hipolita Szczawińskiego, oraz przedstawić tych samych na członków korespondujących najbliższemu Zebraniu Rady Ogólnej.

II. Na wezwanie Towarzystwa Czynnej Miłości Bliźniego do wysłania dwóch delegatów do obrad nad sprawą połączenia wszystkich Towarzystw tutejszych, celem umniejszenia wydatków administracyjnych, jakoteż stosowniejszego obrotu kapitałami tych Towarzystw — uchwalono: wydelegować członków Komitetu pp. Henryka Strzeleckiego i Józefa Pajęczkowskiego.

III. Na wniosek p. Jabłonowskiego uchwalono: a) odnieść się do Ministerstwa z prośbą, by takowe za pośrednictwem ambasady w Petersburgu zasięgnęło bliższych informacji co do rezultatów szczepienia księgosuszu, i czy operacja ta zasługuje na polecenie i rozpowszechnienie? b) zapytać instytut weterynaryjny w Peszcie w jakim celu pielęgnuje lymfę księgosuszu i czy użycie takowej jest rozpowszechnionem i z jakim skutkiem?

IV. Ten sam referent wnosi: zapytać Komitet krakowskiego Towarzystwa gospod., czyby nie zechciał nam być pomocnym w sprowadzeniu kilkudziesięciu kosarzy górali i pod jakimi warunkami? — Uchwalono: odnieść się w pierw do Oddziałów, czy i wiele sobie życzą takich kosarzy?

V. Na wniosek powyższego referenta — uchwalono: a) polecić Dyrekcji dublańskiej przeprowadzenie próby uprawy kartofli metodą Gülicha, — jakoteż próby z pognojami potasowemi; b) w ogóle upoważnić Dyrekcję do przedsięwzięcia prób i doświadczeń w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego, w granicach każdorocznego budżetu z obowiązkiem zdania sprawy w swym czasie; rachunki prób należy prowadzić osobno.

VI. Interpeluje Przewodniczący komisję do położenia planu organicznego dla gospodarstwa Dublańskiego i prosi aby swą pracę przed zebraniem się Rady Ogólnej wykończyć zechciała. — Uchwalono: plan ten po jego wykończeniu zamieścić w „Rolniku.“

VII. Ze względu ponawiającego się niedoboru szkoły Dublańskiej postanowiono na wniosek p. Jabłonowskiego wysadzić komisję złożoną z pp. Seweryna Smarzewskiego, Mieczysława Szczepańskiego, Dyrektora Dublan Strusiewicza i wnioskodawcy dla rozpatrzenia się w tej sprawie i przedłożenia Radzie Ogólnej odnośnych wniosków.

VIII. Przedkłada p. hr. Dzieduszycki relację wysłanego za granicę dla zbadania uprawy i wyprawy lnu p. Noskowskiego; — poczem zapadają uchwały: 1) Przesłane p. Noskowskiemu 100 złr. bierze Komitet do wiadomości; 2. Komitet przyznaje dodatek 200 złr. z zastrzeżeniem, że w dodatku tym mieści się już wynagrodzenie ażja i kosztą podróży; 3) poleca wydać p. Noskowskiemu instrukcję co do kierunku dalszego jego podróży w ten sposób: iżby odtąd zajął się wyłącznie badaniem i nauką uprawy i wyprawy lnu tak surową jak fabryczną, i aby się przedewszystkiem udał do Flandryi francuzkiej, a do Holandji tylko wtedy, gdy wystarczą fundusze; 4) przesłać podziękowanie na piśmie Zarządowi fabryki w Hajdenpiltseh za robione p. Noskowskiemu ułatwienia w nabyciu potrzebnych mu wiadomości.

IX. Na zawiadomienie Oddziału Horodeńskiego, iż kilku członków (za niepłacenie wykreślonych) zaległości swych nie wypłaca — uchwalono: zaważać ich raz jeszcze z Komitetu do płacenia, zaś zaległości ich z rachunku Oddziału wykreślić, trzymając jednakże w ewidencji to co centralnemu Towarzystwu są winni, — w moc uchwały Ogólnego Zgromadzenia.

Henryk Strzelecki,

Zastępca Prezesa.

Okólnik

do szanownych Rad wszystkich Oddziałów c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Z dniem 1. stycznia b. r. wszedł nowy statut w życie.

Statut ten zniósł różnicę między członkami centralnymi a oddziałowymi — a wiele z czynności i praw, które dotąd przysługiwały bądź Centrum, bądź Komitetowi Towarzystwa, przelał wyłącznie na Oddziały,

Do takich praw mianowicie zaliczamy przyjmowanie członków czynnych, stanowanie co do wysokości ich opłat, wreszcie przyjmowanie rezygnacji wniesionych.

Mimo to nadsyłają niektórzy członkowie Towarzystwa rezygnacje swe do Komitetu w mniemaniu: że jeszcze istnieją członkowie centralni, i że rezygnacje ich do Komitetu należą.

Uprasza się zatem szanowne Rady Oddziałów, ażeby zechciały poinformować wszystkich członków Towarzystwa, że oddtąd tak przyjęcie jak i wystąpienie członków odbywa się tylko w Oddziałach; że stanowanie co do wkładek należy także do Oddziałów (z zachowaniem naturalnie odnośnych przepisów statutu), że zatem z wszelkimi odnośnymi żądaniami należy się odnosić nie do Komitetu, ale do Rady dotyczącego Oddziału.

Z Komitetu c. k. Tow. gosp. galic.

Lwów, dnia 14. stycznia 1870.

Zastępca Prezesa:

Henryk Strzelecki.

Sekretarz:

J. Grelinger-Greliński.

Świętny Komitecie!

W chwili gdy c. k. Towarzystwo gospodarcze w skutek statutu uchwalonego przez 37. ogólne Zgromadzenie w nowe wchodzi koleje, czas odnośnie do instrukcji świętego Komitetu z 9. Października 1869 l. 905, p. 3, przedstawić stan obecny Oddziału i sposób pojmowania obowiązków w głównym zarysie, jakie na Oddziały przechodzą.

Postęp Towarzystwa zależał przez dwuletni okres istnienia Oddziałów w części od nich, a w części jeszcze od Zgromadzeń ogólnokrajowych, czas ten był rzec można epoką przejścia z jednego systemu w drugi, od roku zaś 1870, kiedy ogólną Radę Towarzystwa z głosem stanowczym tworzą delegaci Oddziałów,

zacięży na Oddziałach przeważnie odpowiedzialność za wzrost lub spaczenie celów Towarzystwa.

Przez lat prawie 10, usiłowano przejść z ogólnych Zgromadzeń we Lwowie odbywających się, w Zebrania Oddziałowe rozsypane po całym kraju; dzisiaj przeto, gdy owa myśl w czyn przechodzi, rzeczą jest Oddziałów, łącznemi siłami usprawiedliwić potrzebę zmiany zaszłej w ustroju Towarzystwa, przez skorszy i skuteczniejszy jego wpływ na podniesienie gospodarstwa, przemysłu i handlu.

Gorliwość członków Towarzystwa, wybór szczęśliwy Rad Oddziałowych i delegatów, a przez nich władzy centralnej i wykonawczej, tej spójni i dźwigni Towarzystwa, wszystko razem wpływać będzie na losy jego i od nas wszystkich będzie w przyszłości zależeć jego więcej lub mniej pomyślny rozwój, a zład nasza chluba i korzyść, lub co niedaj Boże, upadek.

Członkowie Oddziału Rudeńsko-Gródeckiego dzielą to przekonanie, iż wytrwając pracą w granicach ustaważ zakreślonych, mogą sobie, powiatom i krajowi użytecznie służyć, widzimy zawsze w naszym gospodarczym, jak i w innych rozwijających się stowarzyszeniach, tyleż środków do ożywienia, zjednoczenia i wykształcenia społeczeństwa, byle każde, obok zadań szczegółowych, nie spuszczało z oka celów ogólnych, niech nie będzie ową perłą samopas rzuconą, lecz znaną z innemi na złotą nić uczuć narodowych, ku jego szczęściu i chwale.

Każda prawie instytucja początkująca, stawia na razie kroki niepewne i szuka punktu oparcia, a znalazłszy go, więcej się ożywia i śmieiej postępuje; nie inne koleje przechodzi i nasz Oddział, jeżeli się przeto budzi w nim iskra życia, jestto najczęściej li objaw jego dobrych chęci w korzystaniu z danego popędu przez władzę centralną, która takowe zaszczytnem uznaniem dla Oddziału i przewodnictwa, uchwalonem 5. czerwca b. r. l. 611., uwzględnić raczyła. Przewodniczący udzielił rzeczoną uchwałę członkom Oddziału, przy ostatniem ogólnem zebraniu i ma sobie za miły obowiązek, wypowiedzieć słowa wdzięczności w imieniu własnem i członków Oddziału, za udzieloną im zachętę do tem gorliwszej i najdroższej służby, bo służby dla kraju.

Przechodząc do szczegółów odnoszących się do naszego Oddziału, uwiadomiam, iż

1. składa się dzisiaj z 89 członków, których spis z oznaczeniem miejsca pobytu, poczty i powołania tutaj pod *) załączam, gdzie poniżej, wyrażeni są członkowie z ostatniej listy wykreśleni, i powód ich wypuszczenia.

2. Radę Oddziału składa siedem osób, mianowicie: PP. Andrószowski Ignacy, Breuer Jan, Weissmann Edward, Górski Jan, Mateczyński Konstanty, Niezabitowski Włodzimierz, zastępca Przewodniczącego i Henryk Janko, Przewodniczący.

Posiedzenia Rady odbywają się w regule raz na miesiąc.

3. Stan funduszów Oddziału 15. grudnia z. r. przedstawia w gotówiznie 265 złr., w księżeczce kasy oszczędności 200 złr.; razem 465 złr. w. a.

W roku bieżącym złożył Oddział do kasy centralnej 150 złr. w. a., a referent sekeji obrachunkowej Wny Jan Górski, przeprowadzi obliczenie ostateczne kasy Oddziału z kasą centralną w jej biurze. Rada Oddziału widząc szczupłość

*) Zaprotokołowany pod l. 1378/1869 Art. 4.

funduszków, obchodzi się bez osobnego bióra i sekretarza, ogranicza wydatki na utrzymaniu kilku pism czasowych treści rolniczej i przykupno dziełek pouczających do biblioteczki Oddziałowej, służącej do użytku członków Towarzystwa, nadto wypłaca Oddział roczny zasiłek w ilości 80 zlr. młodzieńcowi oddającemu się z dobrym skutkiem gospodarstwu praktycznemu. Inne potoczne wydatki Oddziału, pokrywa dobra wola członków.

4. Zgromadzenia Oddziału ogólne zbierają się na przemian w Gródku i w Rudkach, tu w sali Rady powiatowej, tam w sali Rady miejskiej, jako najobszerniejszych lokalnościach. Bióro znajduje się dotąd u Przewodniczącego w Hoszanach, poczta Rudki; protokół podawczy liczył do połowy grudnia z. r. 161 Numerów. Kasa zaś jest u p. referenta rachunkowości w Koropużu, p. Rudki.

5. Skromne czynności Oddziału wiadome światnemu Komitetowi ze sprawozdań i korespondencji, przeto ich tutaj nie powtarzam, muszę przecież nadmienić, iż Rada Oddziału ułożywszy się z p. Wernerem, właścicielem handlu machin i narzędzi rolniczych we Lwowie, sprowadziła żniwiarkę Mac-Cormika do Uherec pod Gródkiem, w celu przekonania się o jej użyteczności w naszych stosunkach. Próbę odbyto 31. lipca z. r. wśród nieprzyjaznych okoliczności, gdyż pole próby było zorane w ośmioskibowe wypukłe zagony z brudami głębokimi, pszenica do żęcia przeznaczona była już przestała, więc pochyłona i miejscami pokręcona, na domiar ulewny deszcz godzinę przed próbą rozmięczył rolę, a słomę zwilżył i złykował, nadto pociąg z czterech koni średniej siły złożony, był niewprawny do tej pracy, a tak pomimo całej gorliwości i najlepszej bezinteresownej chęci p. Wenera, zawiadującego próbą, niemogła wypaść świetnie, przecież ustępami, gdzie zboże było równiejsze, żęła żniwiarka i odkładała garście zboża weale dobrze, a skierowana na pole równiej uprawne i jęczmieniem pokryte, żęła go tak dobrze, jak najlepszy żeniec. Z próby odbytej mógł odnieść bezstronny to przekonanie, iż żniwiarka Mac-Cormika i u nas działać może, i będzie nie jako siła rywalizująca z pracą ręczną, ale jako ją wspierająca przy rosnącym braku i cenie ręcznej robocizny. Członkowie Towarzystwa gospodarczego i obywatele różnych stanów, asystowali tej próbie w licznej kole i z wielkim zajęciem.

Nakoniec mam zaszczyt oświadczyć, w myśl 2. punktu wyższpominanej Instrukcji, iż w porozumieniu z Radą Oddziału, sproszę ogólne Zgromadzenie w połowie stycznia 1870., w celu ukonstytuowania nowej Rady, wyboru delegatów do Rady ogólnej i załatwienia innych naszego Oddziału dotyczących się czynności, a wynik projektowanego zebrania nieomieszka Rada przedłożyć światnemu Komitetowi do dalszego użytku.

W Hoszanach, 18. Grudnia 1869.

Henryk Janko.

Uwiedomienie.

Lucerny francuskiej, I. jakości, cetnar cłowy brutto w oryginalnem opakowaniu po 18 tal., dostać można w domu komissowym: Paul Riemann, Wrocław, Kupferschmidtstrasse Nr. 8.

(Red.)

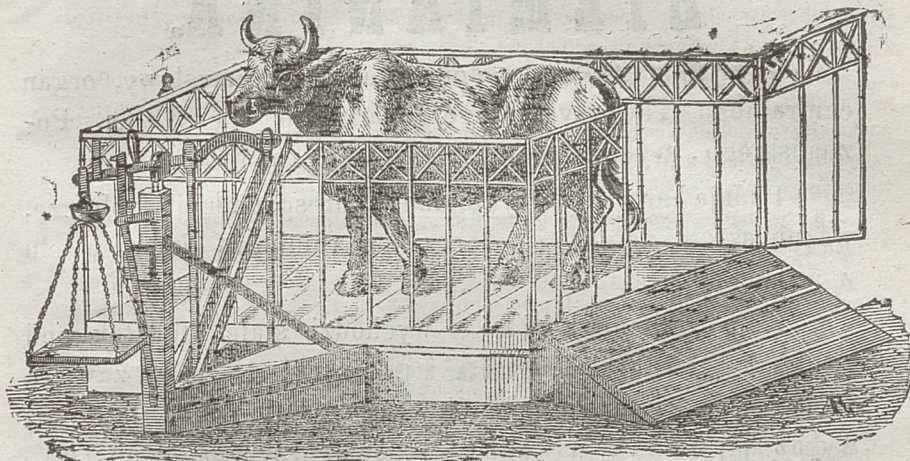
Kute wypróbowane **Wagi dla bydła,**

niedorównane w swojej pewności, dokładności i trwałości (z 10letnią gwarancją), niezbędne w każdym skarbie, w gospodarstwie, cukrowniach i gorzelniach.

Sila dźwignienia teje 15 — 20 — 25 — 30 — 40 — 50 cetnarów

Cena: zlr. 150 170 200 230 250 300.

opatrzone żelazną poręczą i gwichtami.



Kute, przez c. k. urząd ceymentniczy w Wiedniu zbadane i ostemplowane **Wagi decymalne**

z 10letnią gwarancją) czworokątne nieprzewyższone pod względem trwałości z jednej, a dokładności z drugiej strony

☒ unoszące ciężaru: 1 2 3 5 10 15 20 25 30 40 50 cetn.

Po cenie: zlr. 18 21 25 35 45 55 70 80 70 100 110

do tego potrzebne ciężarki calowe i wiedeńskie nadzwyczaj tanie.

Urzędownie sprawdzone kute

Wagi pomostowe

do ważenia wozów naładowanych lub frachtowych, 1ej lub więcej sztuk bydła (z 10letnią gwarancją)

	50	60	70	80	100	120	150	200	cetnarów
zlr.	350	400	450	500	550	600	650	750	

Wagi balansowe

(z 10letnią gwarancją)

po 80 70 60 50 40 30 20 10 4 funtów

zlr. 30 27.50 25 22 20 18 15 12 7.50

do tego szalki dające się odejmować i mogące służyć do wszelkiego użytku, celu i interesu, a więc według życzenia wyrażonego. — Prócz tych wag sporządzają i mają na składzie najrozmaitszych nazw wagi i ciężarki.

Zamówienia wykonywują się bezzwłocznie po przesłaniu pieniędzy lub za pobraniem pocztowem.

L. Buganyi et Comp.

Wagen- und Gewichtsfabrikanten in Wien.

Niederlage: Stadt, Singerstrasse Nr. 10 in Wien.

Fabrik: Margarethen, Griesgasse 26 in Wien.

Wagi z fabryki tej zamawiać można przez spółkę dla rolnictwa i przemysłu rolniczego. Ulica Sykstuska, dom Dubsa.

Zaproszenie do przedpłaty na

ZIEMIANYNA.

Ziemianny, tygodnik rolniczo-przemysłowy, organ centralnego Towarzystwa gospodarczego dla W. ks. Poznańskiego, wychodzi co Sobotę w Poznaniu.

Podaje artykuły oryginalne, korespondencje rolnicze, ważniejsze i najnowsze rzeczy z rolnictwa i przemysłu z rycinami.

Przy **Ziemiannie** wychodzi stale Dodatek pod tytułem: „**Doniesienia rolnicze**,” który zawiera wiadomości giełdowe i handlowe, ostatnie ceny targowe, wykaz jarmarków na każdy tydzień przypadających, itd., itd., a oprócz tego przyjmuje inseraty czyli ogłoszenia wszelkiego rodzaju, a mianowicie treści handlowej i gospodarczej, za opłatą 1½ srb., czyli 9 groszy od wiersza małego lub od zajętego takiegoż miejsca.

Ogłoszenia przyjmuje Redakcja (Poznań, św. Marcin 59), albo księgarnia N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu w Bazarze, oraz wszelkie agentury anonsów za granicą, jak Haasenstein i Vogler w Hamburgu, Rudolf Mosse w Berlinie itd.

Ziemianny, posiadający szerokie koło czytelników, kwalifikuje się przedewszystkiem do wszelkich ogłoszeń gospodarczych, dotyczących się sprzedaży dóbr, poszukiwania oficjalistów i urzędników gospodarczych, inwentarza rozplodowego, zbóż do siewu, maszyn gospodarczych itp.

Pismo to abonować można na wszystkich pocztach cesarstwa austriackiego. Cena rocznie: 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 ent., kwartalna 1 złr. 80 ent. w. a.

Redakcja „Ziemianny”.